Nr. 9. Lwów — Czwartek dnia 12 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Wpłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości z balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dementa o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 40 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 40 h.

Dziś: św. Honoraty P. — Anyzyi M. | Jutro: św. Hilarego B. — Melanii
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 m. 23
Długość dnia godzin 8 min. 29. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Watykan, Prusy i my.

W ostatnich czasach zaczął rząd pruski o to się starać, aby całe nasze duchowieństwo w Wielkopolsce, na Szląsku i w Prusach Zachodnich było zastąpione przez niemieckie. Parę razy spróbował narzucić niemieckich proboszczów czysto polskim parafiom, lecz nominaci jego sami się zrzekli ofiarowanych im stanowisk, podając za powód nieznajomość języka polskiego, bez którego nie mogliby się obejść przy udzielaniu Sakramentów świętych i przy odprawianiu nabożeństw dodatkowych. Począł tedy rząd zabiegać w Watykanie o zezwolenie na całkowite usunięcie z kościołów naszego języka, tu jednak spotkała go stanowcza odmowa, której się nie spodziewał. „Niemcy powołane są do kierownictwa w całym świecie, a w Niemczech należy buława hetmańska do Prus!“ — tak przy kielichu zawołał raz hr. Bülow. In vino veritas. Z ust podochoconego kanclerza wymknęły się słowa, które tkwią w umyśle każdego krzyżaka. Jakżeby śmiał ktoś przeszkodzić planom pruskiego hakatyzmu! Wszakże świat zdawna patrzy na jego drapieżne czyny i milczy. Czy to nie dowód, że pochyla głowę przed pruską potęgą i wolą! Lecz nie pochylił jej Papież, a stąd gniew i groźba. Dowiadujemy się przytem o rzeczy, którą radzibyśmy zaliczyli do niemożliwych. Oto x. kardynał Kopp, książę biskup wrocławski, zwierzchnik dyecezyi, zaludnionej przeważnie przez Polaków, którymi powinien rządzić wedle przepisów, nadanych przez sobory powszechne, a więc używając wyłącznie ich ojczystego języka, — ten x. kardynał Kopp był przed Papieżem orędownikiem pruskiej pretensyi, zapewne zgodnej z luterską nauką, którą niemieccy protestanci uważają za swą narodową, bo służy im do szerzenia germanizacyi, ale zupełnie niezgodnej z konstytucyą Kościoła katolickiego. Oto, berlińskie dzienniki podają następujący list z Rzymu: „Jeden z członków naszej dyplomatycznej reprezentacyi przy Watykanie rzekł mi wczoraj, że pomimo usilnych starań x. kardynała Koppa, bardzo jeszcze daleko do uregulowania niektórych stron sprawy polskiej podług myśli rządu pruskiego. Obawia się ów dyplomata, że ta sprawa wcześniej czy później zaciąży jak ołowiana chmura nad stosunkami watykańsko-pruskimi. Rząd niewątpliwie będzie zmuszony przemówić do Watykanu tonem należycie ostrym, aby go zniewolić do skutecznego wystąpienia przeciw Polakom. W ciągu rozmowy ze mną dyplomata dwa razy powtórzył zapowiedź ciężkich chmur, jak gdyby chciał zaznaczyć, że one niebawem się zgromadzą.“

Tę rzymską korespondencyę uzupełniają berlińskie dzienniki następującą notatką: „Kapłani polscy, jak zawsze, tak i teraz, są najbardziej nieugiętymi przedstawicielami polskości. Naszych prowincyj wschodnich nie możemy zgermanizować, dopóki tam są xięża polscy. Właściwe sfery nie z nimi muszą iść, ale przeciwko nim.“

A więc zapowiedź dziennikarska nowego kulturkampfu. Do jawnej, rządowej zapowiedzi zapewne jeszcze daleko, pomimo, że inaczej o tem sądzi jakiś niemiecki dyplomata w Rzymie. Stolica Piotrowa nieraz już dosadnie pokazywała, że gdy chodzi o niezmienne postanowienia Kościoła, to się nie obawia nietylko groźb, ale nawet walk. Owszem, jeżeli już inaczej nie można, to niech walka będzie. Przynajmniej usunie ona stęchłą atmosferę z niemieckiego centrum. Co do nas — najmniej się obawiamy walki na polu religijnem; ona zawsze wznosiła nasz duch na szczyty zapału i poświęcenia, bez których nie ma zwycięstwa. Ale co myśleć o x kardynale Koppie? To rzecz jasna, że nie pójdzie on śladami znakomitego x. kardynała Ledóchowskiego, nie od każdego też można wymagać, aby gotów był na męczeństwo. Lecz czyż proboszczowie niemieccy, którzy sami się zrzekli dawnych im polskich parafij, mają mu wskazywać, jakie postępowanie jest w tym wypadku godziwe? Może go niesłusznie oskarżono?

Co będzie po wojnie.

Postanowienie rządu rosyjskiego prowadzić wojnę ze zdwojoną energią przeraziło nietylko sfery finansowe, ale także obudziło polityczne obawy w Anglii i Francyi, a polityczne nadzieje w Niemczech. Lecz właśnie te nadzieje usprawiedliwiają tamte obawy. Aby odrazu pokazać, o co chodzi, streścimy artykuł berlińskiego czasopisma *Deutsch-Asiatische Worte*. „Zwracamy uwagę — pisze ten organ interesów niemieckich w Azyi — na ogromne straty, jakie Japonia już poniosła w ciągu toczącej się wojny, która w najlepszym razie dobiegła dopiero do połowy. Wedle obliczeń rządu tokijskiego, straciła Japonia we wszystkich razem bitwach, stoczonych przed wielkim bojem pod Laojanem, tylko 12 tysięcy żołnierzy; zwycięztwo pod Laojanem okupiono życiem 17.500 ludzi; wstrzymanie ofensywy Kuropatkina nad rzeką Sza kosztowało 16 000 żołnierzy; pod Portem Artura padło 40 tysięcy. Razem tedy 85.500. Oczywiście, ta cyfra byłaby prawdziwa dopiero wtedy, gdybyśmy dodali do niej 25%, ale pozostajemy przy obliczeniu rządu tokijskiego. Dalej podaje on, że rannych, kalek i jeńców musi liczyć 40 tysięcy — znowu z pewnością za mało, ale także bierzemy tę cyfrę za prawdziwą. Okazuje się tedy, że cały ubytek w ludziach wynosi przeszło 125.000, czyli trzecią część armii japońskiej. Drugie tyle padnie zanim wojna się skończy, a to znaczy, że Japonia, jeżeli zwycięży, to w każdym razie nie będzie miała armii. Pozostanie jej tylko milicya bez oficerów, których teraz już brak, i pozostanie zużyta flota. Powstaje tedy pytanie: czy to leży w interesie Niemiec, aby Japonia, taka wyczerpana, ledwo dysząca, usadowiła się w Korei, na półwyspie Laotuńskim i w Porcie Artura, czy też byłoby właściwiej skorzystać z japońskiej niemocy dla okazania Rosyi sąsiedzkiej usługi i zarazem dla wzmocnienia niemieckiego stanowiska w Azyi? Musimy nadto i o tem pamiętać, że Daleki Wschód politycznie należał do Rosyi, ale ekonomicznie do nas. Przegrana rosyjska jest naszą przegraną“.

Z tego urywku wynika, że niektórzy Niemcy chcieliby powtórzyć to, co wspólnie z Francyą i Rosyą zrobili po wojnie chińsko-japońskiej, kiedy to Japonia zwyciężyła, a Rosya, Niemcy i Francya zabrały części chińskiej ziemi. Powtórzenie tego manewru widocznie uśmiecha się także wielu Francuzom, bo naraz w kilku paryskich pismach zaczęła się kampania przeciw Japonii, w której wrzekomo panuje zamiar wypowiedzenia za lat kilka wojny Francyi, aby zabrać jej Tonkin, Anam i całą Kochinchinę. Przeciw takiemu niebezpieczeństwu trzeba się bronić zawczasu, a w tym celu najlepiej tak zrobić, żeby po wojnie teraźniejszej nie Japonia dyktowała warunki pokoju, ale sojusz mocarstw, posiadających interesa w Azyi. Miesięcznik *Revue des études franco-russes* we wszystkich swych rozprawach dowodzi, że powinno się wznowić „wschodnie trójprzymierze“, złożone z Francyi, Niemiec i Rosyi, aby Japonia wyszła z wojny z kwitkiem i raz na zawsze się przekonała, że państwom azyatyckim nie wolno zaczepiać państw europejskich.

Takie poglądy niemieckie i francuskie ogromnie zaniepokoiły angielską publiczność. Nietylko dzienniki londyńskie, ale także miesięczniki uderzyły na alarm z dwóch powodów: raz dlatego, że jeśli Japonia będzie zagrożona choćby tylko jeszcze przez jedno oprócz Rosyi państwo, to na mocy aktu sojuszowego Anglia musi pomagać Japonii, a powtóre dlatego, że choćby nawet Anglia wyparła się osłabionego sojusznika, to nie może pozwolić „wschodniemu trójprzymierzu“ na zabór nowych ziem w Azyi. Słowem, jak dla Niemiec i Francyi przegrana Rosyi jest ich przegraną, tak samo dla Anglii będzie nieszczęściem, jeżeli wschodnie trójprzymierze puści Japonię z kwitkiem.

Wiadomo, że każda wojna pozostawia pod swym popiołem żar, z którego z czasem wybucha płomień następnej wojny. Więc nie to zatrważa Anglików, że ta następna będzie, jeno to, że ledwo jej nie widać. Trwoga jest tak wielka, że przez chwilę zdawało się nawet niektórym publicystom angielskim, iż flocie Rożestwieńskiego dlatego polecono zatrzymać się u wybrzeży Madagaskaru i tam czekać na eskadrę Birylewa, aby stamtąd uderzyła na Indye, podczas gdy jednocześnie armia rosyjska, znajdująca się w kraju Zakaspijskim, pomaszeruje przez Afganistan także na Indye. Dosadny wyraz tym obawom dano kilka dni temu na indyjskim kongresie, który co roku obraduje w Bombaju, a zawsze się składa z tysiąca delegatów, wybranych przez miasta i okręgi. Ów kongres ma jedynie prawo „zwracać uwagę“ wice-króla na różne krajowe potrzeby w dziedzinie szkolnej, sanitarnej i komunikacyjnej, a nadto wnosić do londyńskiego parlamentu petycye w sprawach podatkowych i celnych. W tym jednak roku, właśnie przed kilku dniami, kongres samowolnie rozszerzył zakres swej działalności, mianowicie na posiedzeniu, odbytem pod prezydencyą gubernatora Bengalii, p. Henryka Cottouna, uchwalił adres do króla z prośbą aby rząd swą polityką tybetańską i afgańską nie drażnił Rosyi, gdyż wojna z nią byłaby nieszczęściem dla kraju, wyniszczonego dżumą i głodem.

Oczywiście tych wszystkich obaw, powstających w zdenerwowanych społeczeństwach, wcale nie podzielają rządy. Strachy wojenne snują się zawsze najpierw po głowach publicystom, a jeżeli są na rękę jakimś sferom giełdowym, to przy ich pomocy łatwo się rozpowszechniają i czasami przybierają nawet kształty istotnego niebezpieczeństwa. Ale zawsze są to tylko widziadła. Najbardziej zamaszyste wymachiwanie piórami nie jest jeszcze pobrzękiwaniem szablami. Jeżeli czego nauczyły się europejskie rządy z wojny boerskiej, włosko-abbisyńskiej, teraźniejszej niemiecko-afrykańskiej kolonii i z rosyjsko-japońskiej, to przedewszystkiem tego, że przy teraźniejszych środkach militarnych niezmiernie jest trudno prowadzić wojnę daleko od państwa. Dlatego bardzo być może, że w rokowaniach o pokój między Rosyą a Japonią wezmą udział wszystkie wielkie mocarstwa i nieco obetną warunki pokoju, ale między sobą się nie pokłócą i nowych ziem chińskich nie zagarną, bo toby conajmniej znaczyło znowu wywołać ruch bokserski, a Europa bardzo rada, że z tamtym, pierwszym ruchem szczęśliwie się uporała. Więc też lubo pisma niemieckie, angielskie i francuskie — każde z nich z odmiennych pobudek — wciąż wygrywają sygnały wojenne, jednak rządy tych państw zachowują zupełny spokój i nie robią żadnych wyjątkowych przygotowań.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 stycznia.

(*Program prac parlamentarnych. — Konferencya br. Gautscha z przywódcami stronnictw. — Półurzędowy głos o stosunku Koła polskiego względem nowego rządu*).

(y) Wedle zapowiedzi czasopisma *Conservative Correspondenz*, mającego zazwyczaj bardzo dobre informacye, Rada państwa zbierze się napewno w poniedziałek 23 stycznia i jeżeli stronnictwa opozycyjne pozwolą jej spokojnie funkcyonować, to obradować będzie aż do 15 kwietnia, t. j. aż do Wielkiego Tygodnia. Program prac obejmuje następujące najważniejsze sprawy: budżet na rok 1905, przedłożenie zapomogowe i sprawa refundowania 69 milionów koron, załatwienie kwestyi uniwersytetu włoskiego, kontyngent rekrutów i wybory do delegacyi. Po świętach wielkanocnych zwołany zostanie Sejm czeski na dłuższą sesyę i tam przeniesiony zostanie punkt ciężkości całego czesko-niemieckiego sporu językowego. O powołaniu do życia osobnej czesko niemieckiej konferencyi pojednawczej, na wzór tych, które swego czasu obradowały za rządów hr. Taaffego, a następnie za dr. Koerbera, a które, jak wiadomo, nie przyniosły żadnego pozytywnego rezultatu, nie myśli br. Gautsch, natomiast dąży on podobno do tego, ażeby Sejm czeski sam wybrał komisyę ugodową i by ogłosił ją za nieustającą. Bądź co bądź jednak sprawa ta leży w dalszem polu i nie należy do najaktualniejszych, przedewszystkiem idzie o to, ażeby bodaj na tych kilka tygodni do Wielkiejnocy wypłoszyć upiora obstrukcyjnego z ciała prawodawczego i w ten sposób powoli przyzwyczaić posłów zdemoralizowanych tyloletnią anarchią, do poważnej pracy ustawodawczej i do nieco większego poszanowania parlamentaryzmu i konstytucyi. Wbrew bowiem pierwotnym wersyom, wedle których br. Gautsch jakoby miał zamiar rozwiązać Izbę i narzucić jej nowy regulamin, chce on rządzić ściśle parlamentarnie i unikać posługiwania się paragrafem czternastym, a nawet ugodę z Węgrami i nowe traktaty handlowe, co do których to spraw oswojono się już poniekąd z myślą, że zadekretowane one zostaną na mocy paragrafu czternastego, chce on załatwić tylko przez parlament. Takie wrażenie odnieśli przywódcy stronnictw z dotychczasowych swych konferencyi z br. Gautschem i dlatego nieufność, jaką początkowo żywili do niego, znacznie się zmniejszyła. Daleko jednak jeszcze do tego, ażeby można powiedzieć, że wszystkie zapory stojące na przeszkodzie podjęciu normalnej pracy parlamentarnej zostały już usunięte. Żadne ze stronnictw nie dało jeszcze pozytywnych przyrzeczeń, że zaniecha obstrukcyi i popierać będzie rząd w staraniu o uzdrowienie parlamentu, ale też żadne nie stanęło na stanowisku nieprzejednanej negacyi i nie postawiło warunków, uniemożliwiających z góry wszelką akcyę sanacyjną, jak to miało miejsce dotychczas. Już to znaczy bardzo wiele. Przywódcy stronnictwa młodoczeskiego przybywają dziś do Wiednia i jutro kontynuować będą przerwane przed kilku dniami konferencye z br. Gautschem. Tymi dniami odbędzie się także konferencya z przywódcami szlachty czeskiej hr. Deymem, hr. Czerninem i br. Parishem.

Co się tyczy stanowiska Koła polskiego względem gabinetu br. Gautscha zauważa półurzędowy *Fremdenblatt*, że ponieważ br. Gautsch pragnie uzdrowić opłakane stosunki parlamentarne w Austryi i chce rządzić z parlamentem, a ten sam postulat postawiło także Koło polskie w swoim programie, przeto już z tego samego wnosić wypada, że starania br. Gautscha nie natrafią na przeszkody ze strony Koła polskiego. „Każdy jednak pojmie to dobrze — pisze w dalszym ciągu organ półurzędowy — że Polacy muszą zaczekać na czyny nowego rządu, a rozumie się samo przez się, iż sprawiedliwe żądania Galicyi będą uwzględnione. Trudno także przypuścić, aby Polacy żywili jakąś nieufność do br. Gaustcha dlatego, iż przed siedmiu laty objął spuściznę po hr. Badenim, którego upadek bądź co bądź niemile dotknął Polaków“.

Licytacya postulatów.

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

Położenie wewnętrzne w Rosyi absorbuje wyłącznie tutejszą opinię publiczną. Wypadki europejskie, zmiany gabinetu w Austryi, drastyczne i skandaliczne zajścia we Francyi nie zwracają tutaj najmniejszej uwagi, przestały ludzi interesować. Wiadomości z Petersburga, wiadomości o ziemstwach w Moskwie i Twerze, o bankietach i naradach inteligencyi rosyjskiej, obok wiadomości z teatru wojny zajmują wyłącznie umysły. — Wszyscy czują, że epoka obecna jest ważna i poważna, że nadszedł czas, od którego dalszy rozwój naszych stosunków w wielkiej mierze zależeć będzie, że może być nadzieja jakiegoś zwrotu na lepsze.

Ostatnie wiadomości z Petersburga brzmią, że prezes komitetu ministrów Witte coraz bardziej staje się panem sytuacyi. Władzy bezpośredniej rządzenia jednak nie ma, bo nie stoi na czele żadnego ministerstwa, jest tylko prezesem rady ministrów. Ponieważ jednak komitetowi ministrów poruczone zostało wypracowanie reform, przeto Wittemu, jako prezesowi gabinetu, przypada w tem główna rola, którą może tembardziej spełnić, że jest człowiekiem wielkich zdolności, a zatem wpływ jego będzie wielki. Ks. Mirski jest człowiekiem szlachetnym, ludzkiego usposobienia; nic innego, tylko te lepsze, szlachetniejsze uczucia ludzkie, zjednały mu w całej Rosyi ogromną sympatyę i popularność. Stąd też, mimo wszelkich starań partyi reakcyjnej, ażeby dostał dymisyę, może się utrzymać u władzy, bo to jest minister spraw wewnętrznych, przeciwko któremu nie będzie atentatów. Już przez to samo osoba ks. Mirskiego zasłania rząd przed wybuchem groźniejszych objawów przewrotowych, które w razie jego dymisyi mogłyby w głębi Rosyi w wielu miejscach wystąpić.

Na rozwój stosunków wewnętrznych w Rosyi społeczeństwo polskie nie będzie miało bezpośredniego wpływu. W polityce trzeba być zawsze realistą. Skoro społeczeństwo polskie nie może mieć bezpośredniego wpływu na taki lub inny obrót rzeczy w Petersburgu, skoro to, co się stanie w Rosyi, nie zależy od jego woli i działania, należy przedewszystkiem zachować się trzeźwo i spokojnie. Nic dziwnego, że wiadomości z cesarstwa absorbują umysły, ale nie powinny wywoływać denerwowania się lub agitowania, bo to byłoby tylko dowodem słabości. Na wypadki w Rosyi wpływu decydującego mieć nie będziemy, ale od naszego zachowania się zależy, gdy chwila reform nadejdzie, czy nam będzie lepiej, czy mniej dobrze. Nie będzie to zależeć wyłącznie od nas, ale od zbiegu okoliczności i od innych czynników, jednakowoż niewątpliwie nasze zachowanie się będzie miało wielki wpływ na to, czy miara ustępstw i uwzględnienia naszych potrzeb będzie większa lub mniejsza.

Przedewszystkiem chodzi o rozumne przedstawienie potrzeb kraju, uwzględnienie właściwości i warunków bytu. Nie wystarczy spisywać memoryały, adresy, postulaty, myśleć i radzić o tem, jakie stawiać żądania i życzenia. Naiwne jest pojęcie, że memoryał jest tem lepszy im dłuższy i im więcej postulatów zawiera. Nie wspominamy już o tem, że każda radykalna partya zawsze w żądaniach przelicytuje, że to jest jej racya bytu i taktyka na całym świecie, nietylko w polskiem społeczeństwie, aby w obietnicach i żądaniach iść jak najdalej i aby przez to zdyskredytować ludzi, roztropnych i stronnictwa umiarkowane.

Metodą najlepszą w tym kierunku jest właśnie przelicytowywanie w żądaniach. Widzimy tego obecnie najlepszy przykład w Warszawie. Jak tylko dowiedziano się, że jedno lub drugie grono ludzi wystąpiło z poważnym, albo dość umiarkowanym memoryałem w sprawie potrzeb kraju, natychmiast żywioły radykalne zaczęły fabrykować różne memoryały, adresy, zawierające postulaty, o których nikt seryo myślący nie może powiedzieć, aby były możliwe do spełnienia, a nie mające przeto innego celu, jak tylko zjednywać zwolenników dla partyi wśród naiwnych ludzi. To też dla tego rodzaju „donioślych aktów politycznych“ zbierają się

---

78)

Jan Ogiński-Kontrymowicz

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Gdy mu zapięła ostatni guzik u sukienki, wzięła go za rączkę i postąpiła ku drzwiom. Ale w tej chwili mąż z groźnym wyrazem twarzy stanął pomiędzy nią a wyjściem.

— Odstąp, człowieku bez serca i sumienia.

Roch uśmiechnął się ironicznie i nie poruszając się z miejsca, odrzekł:

— Gdzież to tak spiesznie myślisz pani uchodzić z moim synem?

— Odstąp! mówię ci, bo inaczej wezwę policyą na pomoc. To dziecię jest moje i nikt nie jest w stanie mi go odebrać.

— Tylko ja jeden.

— Ty! czy po to, żebyś go uczynił równym sobie hecarzem?

— Tak pani... zupełnieś się nie omyliła... Przyrzekłem ci, przypominasz pani sobie, dać ci zajmujące, bezpłatne przedstawienie... chcę go dotrzymać. Będziesz mogła podziwiać jednocześnie zręczność męża i syna swego.

— I ty śmiesz to mówić człowieku! śmiesz mnie straszyć podobnie nikczemnym postępkiem?

— Co pani w tem widzisz nikczemnego? Taki to dobry sposób zarabiania na kawałek chleba jak każdy inny. Kto z nas nie jest akrobatą na arenie świata? Jedni wywracają koziołki na linach, drudzy na froterowanych posadzkach, są tacy co uczą się gimnastyki, dlatego tylko, żeby mordować innych i zasmucać tysiące matek, słuszne jest, żeby drudzy starali się rozmieszyć tłumy i sprawić im jakieś zadowolenie, a jeżeli my akrobaci z narażeniem własnego życia, z narażeniem się co chwila na kalectwo, zadawalniamy publiczność i zarabiamy tym sposobem na nędzny kawałek chleba, to nie nasza jest wina, że społeczeństwo lubi takie widowiska, że nam za nie składa poklaski i pieniądze.

Kobieta na pozór spokojnie wysłuchała całej tej długiej przemowy, nie wywarła ona jednakże na niej żadnego wpływu. Milcząc postąpiła znowu ku drzwiom, chcąc je otworzyć, trzymając ciągle rączkę syna. Roch pochwycił ją brutalnie za rękę, odsunął od drzwi i rzekł groźnie:

— Pani wyjść możesz kiedy ci się tylko podoba, wszak masz separacyę urzędową, ale syn mój zostanie przy mnie. Syna mojego nie wypuszczę, on jak ja zostanie akrobatą. Nie istnieje prawo na świecie, któreby mi tego mogło zabronić, to mój syn, nie zaprzeczysz pani temu. No malutki, chociażeś nie odpowiednio ubrany, pokaż pani kilka skoków, które już umiesz... Dalej na drąg!

Chłopiec trzymając się obydwoma rękami matki, drżał jak liść osiczyny przy podmuchu wiatru.

— Dalej do drąga! na linę! — zawołał strasznym głosem i jednocześnie wyrwał dziecko z rąk matki.

— Albo pokażmy sztukę, jak się chodzi na głowie do góry nogami — i to mówiąc porwał za obydwie stopy dziecko, przewrócił i trzymając za pięty, balansował nim w powietrzu. Dziecku cała twarz napłynęła krwią — matka rzuciła się na ratunek z wyciągniętemi rękami, ale Roch odepchnął ją tak silnie, że potoczyła się i omało nie upadła. Dla wykonania tego ruchu, musiał syna postawić na ziemi, następnie odsunął się parę kroków, podparł się pod boki i czekał.

Matka postąpiła naprzód, położyła rękę na główce drżącego dziecięcia, drugą podniosła do góry i groźnym wzrokiem wpatrywała się w despotę. Przez chwilę mierzyli się oboje wzrokiem; ale im więcej kobieta wpatrywała się w twarz zezwierzęconego człowieka, tem spojrzenie jego stawało się lękliwsze, tem silniejsze błyskawice wyrzucały oczy kobiety. Nareszcie wzrok Hilderynga opuścił się ku ziemi, matka zwyciężyła potwora i została panią pobojowiska.

Tą drogą jednak pani ze mną nie trafisz do końca — wyszeptał Roch nieśmiało.

— Są prawa, udam się pod ich opiekę.

— Spróbój pani.

— Jest Bóg, który widzi i karze występki.

— Tak mówią.

— Cóż więc mam zrobić człowieku bez serca, żeby uwolnić od ciebie tę ofiarę przemocy?

— Ja nie jestem adwokatem pani, żebym jej radził, sądzę jednak, że mogłyby nastąpić układy.

— Układy! jakie? Mów prędzej.

— Potrzebuję pieniędzy, mogę się zrzec moich praw opieki, jeżeli mi pani dasz sposób do przyzwoitego życia, zapewniwszy odpowiednią sumę.

— Oznacz jaką, a jeżeli nie będzie przechodzić mojej możności, dam.

— Słyszałem, żeś pani Poddębie teraz uporządkowała, że ci przynosi duże dochody. Dasz mi jednorazowo 30 tysięcy rubli, a oddam ci syna i zrzeknę się wszelkich praw do niego, a o mnie więcej już w życiu nie usłyszysz.

— Dam wszystko, co będę mogła.

— Więc zgoda, odbierzesz pani syna.

— Ja go dziś chcę zabrać z sobą, ja go tu nie zostawię.

— Na to zgodzić się nie mogę. Wszystko zostanie w tym samym stanie do jutra. Mogę tylko zapewnić panią, że żadnych ćwiczeń przez ten czas robić nie będziemy. Jutro udasz się pani do rejenta, wygotujesz mi odpowiedni akt, jeżeli nie masz gotowych pieniędzy, ja ze swojej strony uczynię akt zrzeczenia i wszystko będzie w porządku. A po podpisaniu obydwóch aktów syn powróci do pani. Idź pani do swojego adwokata, poradź się, czy możesz coś przedsięwziąć przeciw mojej propozycyi, a jeżeli on ci doradzi proces nowy ze mną, zginiesz, a jeszcze pierwej twój syn. To jest moje ostatnie słowo. Dziecko, aż do czasu załatwienia interesu pozostanie u mnie. Możesz pani ucałować jeszcze swojego jedynaka.

Kobieta przez cały czas jego gadaniny, patrzyła mu w twarz, ale na niej malował się wyraz takiego uporu, takiej zwierzęcej obojętności, iż zrozumiała to, że wszelkie spory z nim do niczego nie doprowadzą.

Odrzekła więc na pozór spokojnie:

— Zostawiam go panu do jutra, do chwili wykupienia z jasyru. Jutro o godzinie dziesiątej rano przyjdę po niego z pieniędzmi lub z odpowiednim aktem.

Uścisnęła namiętnie dziecko, które z trudnością potrafiła od siebie oderwać i rzuciwszy wzrok pełen pogardy niegodnemu człowiekowi, wyszła nie oglądając się po za siebie, chociaż słyszała łkanie dziecięcia.

Kiedy tylko żona opuściła go, Roch łagodnie wziął chłopczynę za rękę, podprowadził do ławki i wyjąwszy kilka karmelków z kieszeni podał mu je.

— Nie bój się mnie więcej mój Bolciu, jutro już odemnie zabierze cię mama twoja, już się więcej nie będziemy uczyć ćwiczeń gimnastycznych.

Chłopczyna z uwagą przysłuchiwał się tym wyrazom.

— A może masz ochotę zostać ze mną?

— Nie.

— A jeżelibym ci zrobił jeszcze piękniejszego latawca, jak ten, co ci zrobiła mama?

Chłopiec zamyślił się, ale potrząsnął głową?

— To się baw teraz swobodnie, a jutro pojedziesz z mamą do Poddębia, idę, przyniosę ci co dobrego do jedzenia, a do okna nie zaglądaj, bo byś mógł wypaść.

To mówiąc pogłaskał chłopca po głowie, uśmiechnął się doń i wyszedł zamknąwszy drzwi na klucz mówiąc do siebie:

— Nadspodziewanie gładko poszedł cały interes. Więcej nie mogłem od niej żądać; trzeba i dla syna coś uczynić — dodał uśmiechając się. — Wprawdzie wolałbym nawet mniejszą gotówkę, ale wiem, że tej nie ma, trzeba się będzie kontentować sumą na hipotece, którą zbędę Jutrzence, wiem, że ten słodki lichwiarz obedrze mnie ze skóry, ale cóż robić, trzeba się poddać konieczności.

Wkrótce powrócił do stancyi niosąc serdelki, bułki, jakieś ciasteczka i postanowił już dnia tego nie wychodzić nigdzie, żeby mu czasem nie zrobiono jakiego figla. Trzeba być ostrożnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podpisy przeważnie wśród studentów, kobiet, robotników itd. Bardzo jest ciężko zapobiedz temu tam, gdzie prześladowanie dokuczyło ludziom do żywego, gdzie nie ma wolności, a więc głos rozwagi i rozsądku nie może oddziaływać na szersze warstwy ludności; ale społeczeństwo powinno być odporne, w imię najżywszych uczuć patryotycznych, wobec tego rodzaju agitacyi i taktyki stronnictw radykalnych.

Skutek licytacyi postulatów i agitacyi w społeczeństwie w tym kierunku może być wprost odmienny. Nikogo nie chcemy posądzać o to, nawet przeciwników, aby działali w złej wierze, żeby chcieli wprost udaremnić to, żeby przy wprowadzaniu reform w Rosyi kraj otrzymał ulgi i uwzględnione były nasze potrzeby. Ale bez względu na intencye, taki być może rezultat, że kraj tem mniej otrzyma, im radykalniejsze będą żądania i stosunek może być odwrotny korzyści, osiągnąć się dających, do metody spisywania postulatów i rozciągłości memoryałów. Wszak nie brak w państwie żywiołów wrogo względem Polaków usposobionych i to nietylko w reakcyjnych, ale i w szowinistycznych narodowych kołach, nie brak i w bliskiem sąsiedztwie państwa rosyjskiego przemożnych wpływów, którym solą w oku będzie każda ulga dla polskiego żywiołu.

Łatwo zrozumieć, że te żywioły i te sąsiednie wpływy wytężą wszelkie starania, by udaremnić zmianę wewnętrznej polityki rosyjskiej w stosunku do Polaków na bardziej ludzką i sprawiedliwą, a licytacya żądań i postulatów tym czynnikom może posłużyć tylko za broń, będzie wodą na ich młyn, żeby dowodzić, że Polacy są niepoprawni, że ich niczem zjednać nie można. I chociaż tak nie jest, chociaż ogół nie pragnie niczego goręciej, jak tylko jakiegoś *modus vivendi* w państwie rosyjskiem, niedowarzone memoryały i licytacya postulatów, prowadzona przez radykalne żywioły, może być wyzyskaną przeciw nam.

Nie trzeba o tem zapominać, że w samym składzie rosyjskiego rządu są najrozmaitsze kierunki. Inny kierunek reprezentuje ks. Mirski, inny hr. Murawiew. Niewiadomo jeszcze, który kierunek weźmie górę i nie trzeba tym, którzy są dla nas źle usposobieni, dawać broni przeciw sobie i paraliżować nieostrożnością działania tych, którzy wobec naszych potrzeb przychylniejsze zajmują stanowisko. Wśród samych ziemców, wśród inteligencyi rosyjskiej, liberalnej, żądającej reform, są także dwa obozy, są jedni lepiej usposobieni: powodowani duchem słuszności i sprawiedliwości, rozumieją i popierają w pewnych granicach uwzględnienie naszych praw narodowych; inni (dotąd w mniejszości) są nieżyczliwi i pełni uprzedzeń. W prasie rosyjskiej ustały napaści na Polaków; są nawet dzienniki, które odważnie, śmiało przeciwko systemowi rusyfikacyi i prześladowania głos podnoszą, a spotykać w nich można artykuły dla nas tak przychylne, jakich nigdy w prasie rosyjskiej dotąd nie było.

To zachowanie się części prasy jest dotąd jedyną dla nas korzyścią i daje nadzieję pewnej zmiany na lepsze. Jest ono wynikiem bardziej cywilizacyjnego rozwoju wewnątrz Rosyi, ale także zasługą bardziej dojrzałego, rozumnego zachowania się polskiego społeczeństwa, przedewszystkiem t. zw. partyi „ugodowców". Cały szereg pism, broszur, artykułów dziennikarskich, całe działanie polityczne tej partyi, ujawnione z męską odwagą i siłą przekonania, oddziałały na opinię publiczną i na prasę rosyjską i gdyby ta partya nawet nic innego nie zdziałała, to już to samo byłoby jej ogromną dla kraju zasługą. Otóż tego życzliwego usposobienia opinii publicznej i lepszej części prasy rosyjskiej zrażać względem siebie nie należy. To przecież rzecz prosta i jasna tak dalece, że ktoś, co z tych lub owych względów do partyi „ugodowców" sam należeć nie chce, prostym instynktem i zdrowym zmysłem wiedziony, nie powinien narażać tego dobytku, tej korzyści, które się już osiągnęło, że opinia publiczna rosyjska zaczyna oceniać nasze stosunki inaczej niż dawniej, zaczyna je oceniać lepiej i korzystniej wskutek tego, że się przekonała, że my sami jesteśmy bardziej trzeźwi, realni i rozsądni w naszej polityce. Tymczasem licytacya postulatów, frazesy, zbieranie podpisów, choćby przez kobiety i studentów, te wszystkie naiwności, a raczej łapanie naiwnych przez radykalne żywioły może ujemne jakieś światło rzucić na ocenę naszych stosunków i w rezultacie tylko zaszkodzić, bo wyzyskane będzie przeciw nam przez wszystkich naszych wrogów.

A zresztą, nazywając rzecz po imieniu: jaka to sztuka memoryał dalej idący od drugiego napisać? Czy to jest polityka? Czy to tak trudno zestawić na papierze szereg postulatów i na tym samym papierze szereg podpisów zebrać? Ulżyć sobie, podobać się swoim, a nie troszczyć się o to, nie myśleć o tem, jakim sposobem choćby część żądań mogła stać się rzeczywistością. Czy tędy droga wiedzie do ich urzeczywistnienia?

Tu się zaczyna dopiero zagadnienie, które się nazywa polityką. Jest to najwyższa sztuka w dziedzinie umysłowego narodowego życia, polegająca na wielkiej trzeźwości i jasności sądu, na taktyce, opartej na ścisłym obrachunku sił, liczącej się z realizmem położenia, a nieulegającej choćby najpiękniejszym fantasmagoryom i aspiracyom, na umiejętności wyzyskiwania, a nie marnowania sprzyjających w danej chwili prądów i okoliczności.

Z Wołynia.

Z obowiązku zwiedzałem przez kilka tygodni Wołyń. Piękny kraj, ale tak po naszemu, pospolicie; nie ma ani gór, ani błękitnych roztoczy, ani wiosek malowniczych; za to piękne lasy, dużo wody, rzek i jezior, i rozległe bez końca pola i łąki.

Nocami jeździło się koleją, dniem końmi o 20—40 wiorst od stacyi. Niecywilizowany kraj. Stacye kolejowe, jak stacye kolejowe; znajdzie się tu wszystko, czego potrzeba w podróży, zaczynając od wykwintnego nawet obiadu, kończąc na świeżej gazecie i najnowszej powieści poczytnej. Nie brak tu elektryczności, śnieżnych serwet, wyfrakowanych lokai, posadzek, lustrzanych szyb. Miasta i miasteczka już stoją o wiele szczebli niżej na drabinie rozwoju cywilizacyjnego. Można tu jeszcze gdzieś w klubie posilić się po europejsku, ale tutejsze łoża i pokoje w zajazdach już budzą myśli posępne. Trzeba jednak oddalić się o kilka wiorst od linii kolejowej, by zrozumieć, że ludzie tu mieszkający stoją jeszcze na poziomie cywilizacyjnym wieku spiżowego i jeszcze nie zupełnie odzwyczaili się od narzędzi krzemiennych i drewnianych.

Wzdłuż drogi stoją sznurem chaty i chaty bez końca, po prawej stronie domy mieszkalne, po lewej budynki gospodarskie; stoją jedne obok drugich, nie oddzielone ani ogródkami, ani podwórzami. Dokoła pola i łąki, miejsca moc, a te kretowiska ludzkie tulą się jedno do drugiego, jakgdyby w nadziei, że gromadą łatwiej stawią opór czy to śnieżnej zawiei, czy stadu dzikich zwierząt. Ludzie ci nie rozumieją jeszcze potrzeby krzesła, nie mówiąc o widelcu. Jakimś trafem dostała się tu tylko lampka naftowa i narzędzia żelazne do uprawy roli; zresztą cała cywilizacya, wszystkie zdobycze wiedzy w zastosowaniu praktycznem nie istnieją dla tej wsi. Sto lat, tysiąc lat temu wszystko tu było tak samo, tylko inaczej się nazywał władca, który trzymał ludzi w karności i porządku, niema tylko w lasach żubra i niedźwiedzia. Ludzie rodzą się, grzebią całe życie w ziemi, odstawiają do jakiegoś śpichlerza plony swoich pól, umierają, jak żyli i umierali ojcowie, śpiący za wsią na smutnym i opuszczonym cmentarzu. Izby tu ciasne, małe i nawpół ciemne, o małych okienkach, niewiele się różnią od wyżłobionych w skale, czy postawionych na palach mieszkań pierwotnego człowieka. Ten sam zaduch, swąd, tak samo ciasno, ciemno, gwarno. Od czasu do czasu trafiają się wsie weselsze, ale są to napewno kolonie niemieckie lub czeskie.

Pod niektórymi względami mieszkaniec tych chat stoi niżej od człowieka pierwotnego. Ów sporządzał sobie sam odzież, narzędzia, naczynia, ozdoby, wkładał w to duszę, zdobił je po swojemu artysta pierwotny; dziś człeczysko używa perkalików, wyrobów bawełnianych i ozdób z celuloidu, wyrobionych niewiadomo gdzie, jak i przez kogo, mniej ładnych, ale tanich, wyrzucanych przez niemający nic wspólnego ze wsią przemysł na rynki miasteczek i jarmarki.

O kraju tym i potrzebach jego rozmówiliśmy się z p. Bogdanem Felińskim, członkiem łuckich towarzystw: rolniczego, wzajemnego kredytu, spożywczego i innych. Pytam, o ile kolonizacya niemiecka i czeska wpływa na stan kultury włościanina.

— Niewiele—odpowiada nasz interlokutor.— Trudno dopatrzeć się wpływu dodatniego kolonistów, przeciwnie, nie ulega kwestyi, że ci ostatni dziczeją stopniowo, prowadzą gospodarstwo coraz gorzej, młodsze pokolenie już częstokroć nie umie czytać.

— Czy koloniści zlewają się z ludnością miejscową?

— Tego powiedzieć nie można. Mieszkają oni przeważnie osobno w swoich koloniach i trzymają się na uboczu od ludności miejscowej. Wogóle pod względem etnograficznym nasz kraj to istna *tabula rasa*. Mamy mnóstwo kolonij czeskich, w których kwitnie chmielarstwo, więcej jeszcze niemieckich, że nie wspomnę o najstarszych, istniejących od bardzo dawna koloniach mazurów.

— A ci ostatni czy również nie wynaradawiają się?

— Twierdzić stanowczo nie można. Wszystko zależy od okolicy, od wpływu xiędza, dworu poczęści. Niektóre wsie mazurskie wydały się już zupełnie wynarodowionemi, a tymczasem zaczynają znów mówić po polsku, czytać polskie książki i gazety. Rozmaicie bywa.

— Jak stoi w tych stronach kultura rolna?

— Podnosi się i szybkim krokiem idzie naprzód, o ile tyczy własności większej. Trzydzieści lat temu nikt jeszcze nie chciał nawet słyszeć o płodozmianie; dziś trzypolówka należy już przeważnie do wspomnień przeszłości, o ile naturalnie szachownice i serwituty nie wiążą rąk rolnikowi i dają mu możność swobodnego działania. Co do urodzajności gleby, Wołyń dzieli się właściwie na dwie połowy: północna część posiada lichą glebę, ale dużo lasów; południowa — doskonały czarnoziem. Tu są najlepsze gospodarstwa, tu Czesi plantują chmiel, wysoko ceniony przez browary. Tu również spotykamy przeważnie majątki średnich rozmiarów, wówczas, gdy druga połowa Wołynia, to wielkie fortuny magnackie.

— Są przecież większe majątki ziemskie i w okolicach Łucka?

— Jest ich kilka: wzorowo zagospodarowane majątki hr. Wiktora Platera, ordynacya Ołycka książąt Radziwiłłów, Równe książąt Lubomirskich, Poryck hr. Czackiego, włości hr. Ledóchowskich, Chodkiewiczów.

— A w tych wielkich majątkach jak idzie gospodarstwo, czy właściciele gospodarują sami, czy puszczają majątki w dzierżawę?

— Jak kto, jak gdzie, przeważa atoli system dzierżaw. Właściciel pozostawia sobie lasy, folwarki puszcza w dzierżawę.

— A Polacy czy mocno trzymają się ziemi?

Mój interlokutor zwiesił smutnie głowę. W ostatnich czasach Lubomirski sprzedał klucz Dermański; Piotrowski (brat p. Zapolskiej) — Kiwirce, Sniežko — Czarnków. Lada dzień dojdzie do skutku sprzedaż Hołuzy Konopackich. Wogóle w ręku polskiem pozostało już nie więcej, nad 50 prc. własności większej. Ziemia, niestety, wciąż się nam z pod nóg usuwa, ale inaczej być nie może, gdyż zachodzą nieraz okoliczności, przy których utrzymanie się przy niej jest niemal niepodobieństwem, a trudno jest od wszystkich wymagać bohaterskich ofiar. Gorzej jest, że się zdarzają wypadki pozbycia ziemi bez najmniejszej potrzeby, wprost tylko dlatego, aby z odsetków mieć zapewniony żywot spokojny, bez trosk i kłopotów, nieodłącznych od szachownic, serwitutów i t. d. Za to widzimy nieraz, że synowie tych, którzy potracili majątki i wpadli w zupełny niedostatek, dźwigają się z biedy i w charakterze rządców lub dzierżawców umieją sobie dawać rady i stwarzają nowe ogniska.

— Jak należy rozumieć, że niektórzy właściciele są zmuszeni wyzuwać się z ojcowizny?

— Niektóre majątki znajdują się w wyjątkowo niepomyślnych warunkach Główną wartość ich stanowi naprzykład młody las. Za lat 20—30 będzie to kapitał, dziś przecie nie przynosi on żadnego dochodu, więc nawet przy nieznacznem obciążeniu, dochody majątku nie wystarczają na konieczne wydatki, właściciel musi porzucać rolę i szukać szczęścia gdzieindziej...

— Czy łuckie Towarzystwo rolnicze cieszy się poparciem ziemian? — pytam starając się przeprowadzić rozmowę na weselsze tory.

— O tak! Towarzystwo liczy dopiero czwarty rok istnienia, a ma już siedmiuset członków. Otworzyło biuro zleceń, sklep rolniczy, stacyę oceny nasion; ale najbardziej jesteśmy dumni z tego, że nam się udało wyjednać u władz wojskowych, że konie do tak zwanego remontu nabywane są w Łucku. Towarzystwo urządziło tu odpowiednie stajnie, estradę, dozór weterynaryjny i obywatele okoliczni otrzymują za konie tu odstawiane przeszło 20 tysięcy rubli rocznie. Nie wszystkie nasze plany udało się doprowadzić do skutku: nie uzyskał sankcyi władz projekt kasy emerytalnej pracowników rolnych, nie została uwzględnioną myśl otwarcia w Kiwircach szkoły rolniczej czteroklasowej. W każdym razie Towarzystwo wywarło wielki wpływ na rozwój życia społecznego. Z inicyatywy jego członków powstało w Łucku Towarzystwo wzajemnego kredytu i Towarzystwo spożywcze, instytucye prosperujące najzupełniej. Nawet miasto zaczęło się podnosić, co naturalnie zawdzięcza nie samemu tylko Towarzystwu, ale bezwątpienia częste zjazdy obywatelstwa wpłynęły na ożywienie handlu i ruchu.

— A czy w łonie Towarzystwa panuje spokój, czy nie dokucza antagonizm narodowościowy, tak przykry w Towarzystwie kijowskiem?

— O nie! stosunki ułożyły się najzupełniej prawidłowo, chociaż na początku była denuncyacya, na skutek czego była rewizya gubernatorska, która wyjaśniła niesłuszność wszelkich zażaleń i denuncyant został skompromitowany. Wszystkie czynności Towarzystwa zostały uznane za najzupełniej poprawne i legalne.

— I podobnych towarzystw ma już Wołyń, zdaje się, kilka?

— Tak: łuckie, rowieńskie i starokonstantynowskie. Walcząc z trudnościami, w skromnym zakresie, w żmudnej, ciężkiej i nie obliczonej na efekt pracy, idą one naprzód, pełnią swoje zadanie dla dobra przyszłości.

Japonia a Francya.

Paryż 11 stycznia. *Echo de Paris* ogłasza poufne sprawozdanie b. ministra wojny japońskiego Kodama do b. prezydenta ministrów Katsure z r. 1902. W tem bardzo długiem sprawozdaniu powiedziano, dlaczego Japonia ma interes w tem, aby złamać potęgę Rosyi i którą chwilę uważać należy za odpowiednią do zaatakowania Indochin francuskich.

Paryż 11 stycznia. Japońskie poselstwo ogłasza notę, w której powiada, że wiadomość *Echo de Paris* o rzekomem sprawozdaniu jen. Kodamy jest zupełnie zmyślona. Wobec tendencyjnej kampanii prasowej poselstwo zapewnia, że Japonia nigdy nie żywiła zamiaru ograniczać posiadłości któregokolwiek państwa europejskiego w Azyi Wschodniej. Obecna wojna jest wojną narodowego rozwoju przeciw inwazyi rosyjskiej. Myśląca publiczność nie da się obałamucić tendencyjnym wiadomościom o rzekomych planach zaborczych Japonii.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 11 stycznia. Wielką niespodzianką dla całej Izby deputowanych był zamiar dep. Doumer kandydowania na prezydenta Izby deputowanych przeciw dotychczasowemu prezydentowi Brissonowi. Słychać, że prezydent gabinetu Combes, który wybór ten uważałby za wielką klęskę dla siebie, rozesłał do bawiących na prowincyi stronników rządu listy z wezwaniem, aby koniecznie przybyli na pierwsze posiedzenie Izby.

Dzienniki większości piszą, że Doumer, stawiając swoją kandydaturę na prezydenta Izby przeciw Brissonowi, dopuścił się zdrady wobec partyj radykalnych. Dzienniki nacyonalistyczne wzywają deputowanych nacyonalistycznych, aby jednogłośnie głosowali na Doumera, gdyż wybór jego musi doprowadzić do upadku gabinet Combesa.

Paryż 11 stycznia. Izba deputowanych na wczorajszem posiedzeniu wybrała prezydentem Doumera 265 głosami; dotychczasowy prezydent Brisson otrzymał tylko 241 głosów. W korytarzach Izby utrzymywano, że wybór Doumera jest wielką klęską dla rządu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 11 stycznia. Jenerał Nogi donosi: Jenerałowie-majorowie: Nikitin, Beyle, oraz admirał Wirren, nie chcąc dać słowa honoru, iż nie wezmą już więcej udziału w toczącej się obecnie wojnie, pozostali jeńcami japońskimi, natomiast jenerałowie-majorowie: Ris, Nadijen, Kastinko, dalej admirałowie: ks. Uchtomski, Grigorowicz i Rożtiliński, oraz szef korpusu inżynieryi Rindebeck, dali żądane przez Japończyków słowo honoru i wracają do Rosyi.

Berlin 11 stycznia. Cesarz Wilhelm nadał jenerałom Stosslowi i Nogiemu w uznaniu ich waleczności, okazanej podczas oblężenia Portu Artura, order *„pour le mérite"* i prosił cara i mikada, aby pozwolili jenerałom przyjąć te ordery.

Paryż 11 stycznia. Dzienniki donoszą, że większość komisyi w sprawie wydarzenia pod Hull oświadczyła się przeciw dopuszczeniu prasy do przesłuchiwania świadków. Prasa ma otrzymać oprócz urzędowych sprawozdań, także kilka ważniejszych zeznań świadków. Prace komisyi potrwają około 3 tygodnie.

Port Said 11 stycznia. Eskadra rosyjska pod dowództwem Petrowskiego, zbliża się do portu.

Rzym 11 stycznia. Agencya Stefaniego ogłasza notę jeneralnego konsula chilijskiego, zaprzeczającą doniesieniu, iż Japonia postawiła ultimatum państwu Chili z powodu sprzedania okrętów Rosyi. Rząd chilijski, złożywszy oświadczenie neutralności, nigdy nie myślał o tem, aby sprzedawać okręty któremukolwiek z mocarstw wojujących.

San Francisco 11 stycznia. Statek „China" odpłynął do Japonii, wioząc na pokładzie złota za 2,500.000 dolarów.

* * *

Z Fukucyiamy nadszedł następujący list do jednego z włościan we wsi Sielec, w pow. pińczowskim, Augustyna Niedzieli, od jego szwagra, przebywającego w niewoli japońskiej:

Fukucyiama d. 11 listopada.

Kochany szwagrze i siostro!

„Donoszę wam, że jestem zdrowy, czego i wam życzę z całego serca. Teraz wam donoszę, że Japończycy o nas wziętych do niewoli dobrze się starają, że jeść nam dają do syta, mięso dają dwa razy dziennie, chleba 3 funty, tak, że człowiek jest cały dzień najedzony i do tego na miesiąc dają nam 50 kop. i sprowadzili nam Polakom xiędza z Francyi, który u nas odprawia nabożeństwa i przysyłają nam gazety polskie do czytania z Ameryki i zrobili nam szkołę i będą nas uczyć czytać i pisać.

Teraz donoszę, kochana siostro i szwagrze, żem był dwa razy w boju i dzięki Bogu pozostałem zdrowy, choć nie ze wszystkiem, bom był raniony w lewy bok kulą z karabinu dnia 2 sierpnia.

Teraz wam donoszę, że tu w Japonii jest wszystko tanio od najmniejszej rzeczy do największej i że z owoców też tak samo — pomarańcza kosztuje kopiejkę. Jeden funt cukru czarnego 5 kop., białego 10 kop. Teraz ci donoszę kochana siostro i kochany szwagrze, żem jechał przez morze 5 dni i nocy i donoszę wam, że tu w Japonii jest bardzo wesoło, jest ciepło, zimy takiej niema jak u nas, tylko po górach widać śnieg, a po równinie ciepło.

Adres do mnie: Fukucyiama, przytułek jeńców, jeńcowi nr. 27. Familii mojej nie piszcie, tylko ten numer".

List bez marki nadszedł z pieczątką: *Service des prisonniers de guerre, Tokio.*

Mały feljeton.

Miesięczną schodzisz do mnie nocą...

(Z cyklu: „Jeżeli kochać...").

Miesięczną schodzisz do mnie nocą,
strojna w dyadem z gwiazd złocistych,
dla duszy z Łaską i Pomocą.
W szatach się kryjąc powłóczystych,
schodzisz w księżyca srebrnej bieli,
po drogach światła promienistych.
Zjawiasz się, gdyby cud anieli —
i piersi mojej koisz łkania
i cierń usuwasz, którym ścieli
drogę mą, tajna moc tytania,
co stopy krwawi me i skronie,
w duszy rozpaczne budząc grania...
Wtedy to, wtedy na twem łonie
cisza mi błoga skroń ocienia
i marzy mi się szczęść ustronie —
Przetoś mi zjawą wybawienia,
dawczynią łaski wymodlonej,
zwiastunką bólów ukojenia —
i przeto słucham Baśni onej,
którą mi śpiewasz Jasnolica,
o twej miłości nieskończonej —
Baśni, co duszę mą zachwyca,
Baśni, o ciszy i kochaniu —
Baśni... o wiecznem szczęścia trwaniu...

Adam Stodor.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

X. Arcybiskup Hryniewiecki przeszedł wczoraj bardzo ciężką operacyę. Mianowicie z powodu próchnienia kości dostojnego pacyenta widzieli się lekarze zmuszeni wyjąć mu częściowo pięć żeber i część mostku piersiowego. Ogromnie trudnej operacyi dokonał radzca dworu profesor Rydygier. Operacya udała się bardzo dobrze. Dowiadujemy się od profesora Rydygiera, że dziś stan dostojnego pacyenta jest, jak w dzień po tak ciężkiej operacyi, stosunkowo nad wyraz dobry. X. Arcybiskup nie gorączkuje.

Mianowania. Minister oświaty zamianował nauczyciela szkoły realnej w Tarnopolu Franciszka Mrozickiego nauczycielem szkoły realnej w Żywcu, a suplenta szkoły realnej w Stanisławowie Witołda Zosela rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Tarnopolu.

Wybory do Rady miasta Lwowa rozpisano na 28 lutego. Wybranych będzie razem 53 członków Rady, a to pięćdziesięciu na sześcioletni okres, a trzech z wyborów uzupełniających w miejsce trzech radnych, którzy zmarli. Ci trzej więc będą wybrani tylko na trzy lata, tj. do końca kadencyi tej połowy Rady, która obecnie nie ustępuje.

Nagrobek dla Franciszka Smolki. Przed dwoma laty postanowiła Rada miasta Lwowa na cmentarzu Łyczakowskim na grobie Franciszka Smolki postawić pomnik. Na koszta tego pomnika zaproponował magistrat wstawić do budżetu na rok 1905 kwotę 5.000 koron. Obecnie, jak się dowiadujemy, ofiarował się miastu znany artysta-rzeźbiarz z Krakowa p. Tadeusz Błotnicki wykonać za tę kwotę pomnik w kształcie ustawionej na dwóch stopniach, trzy do czterometrowej granitowej kolumny z marmurowym u góry biustem Smolki. Pan Błotnicki wykonał przed laty piękne popiersie Smolki w marmurze dla lwowskiej sali ratuszowej.

Rozprawa sądowa przeciw znanemu radykałowi ruskiemu, adwokatowi z Kołomyi drowi Cyrylowi Trylowskiemu, rozpocznie się w poniedziałek przed krajowym sądem karnym we Lwowie. Dr. Trylowski jest głównym organizatorem i opiekunem osławionych związków chłopskich, zwanych „Siczami". Prokurator oskarża go o podburzanie i szerzenie nienawiści religijnej i narodowościowej, o gwałt publiczny, popełniony przez przeszkadzanie władzom w ich urzędowaniu, i liczne drobne przestępstwa. Rozprawa sądowa przeciw drowi Trylowskiemu odsłoni zapewne w niejednym kierunku te smutne stosunki, jakie we wschodniej Galicyi wytworzyli ruscy szowinistyczni radykali.

Festyn kokardkowy. W niedzielę d. 15 bm. odbędzie się na odświętnie przystrojonych stawach Panieńskich i przy współudziale dwóch muzyk wojskowych „festyn kokardkowy". Każda z osób wstępujących na lód otrzyma barwną kokardkę. Posiadanie kokardki uprawnia łyżwiarzy do przedstawienia się każdej ze ślizgających się pań, mającej kokardkę tego samego koloru. Członkowie Wydziału ułatwiają wzajemne zapoznanie się osób, których los tą samą barwą obdarzy.

Z Poznania nadchodzą dziś dwie sprzeczne wiadomości. Według jednej z nich ma być nieprawdą doniesienie *Berliner Tageblattu* o interwencyi X. kardynała Koppa w Rzymie na rzecz żądań rządu pruskiego w sprawie gnębienia Polaków. Tak utrzymuje *Kuryer Poznański*, organ katolickiego duchowieństwa polskiego. Według zaś drugiej wiadomości, ma właśnie *Kuryer Poznański* przestać wychodzić z dniem 1 kwietnia, gdyż zachowywał się nieprzyjaźnie wobec rządu i wobec duchowieństwa niemieckiego.

Z Towarzystwa pedagogicznego. Lwowski oddział Towarzystwa pedagogicznego odbył wczoraj walne zgromadzenie, w którem wzięło udział około czterdziestu członków i delegatów. Zebranie zagaił prezes Towarzystwa, dyrektor Majerski, który zachęcał nauczycieli, aby skupiali się koło sztandaru nauki, a nadto, aby dbając o polepszenie swego losu, starali się także dać społeczeństwu jak najwięcej sił i pracy.

Z przedstawionego następnie sprawozdania z czynności lwowskiego oddziału za rok 1904 okazało się, że była ona bardzo owocną. Zarząd tego oddziału urządził był trzymiesięczny kurs języka niemieckiego pod kierownictwem prof. seminaryum p. Pawłowskiego, kurs teoretyczno-praktyczny sadownictwa, pod kierownictwem zawodowego botanika p. Wł. Kubika, a nadto urządzał co dwa tygodnie zebrania, na które wprowadził pogadanki naukowe, krytyki literackie, sprawozdania z piśmiennictwa, tak naszego, jak obcego, wykłady popularne i t. p.

W dalszym ciągu przystąpiono do wyboru 11 delegatów na walny zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego. Zostali wybrani pp.: Brzeziński, Lang Jadwiga, Majerski, Mucha Michał, Pierzchała, Siciński, Smulikowski, Wróblewski, Żyszkiewicz, Düllówna i Szafrański. Członkiem zarządu oddziałowego wybrany został p. Wiktor Brzeziński.

Z porządku dziennego referował p. Soleski sprawę założenia „Samopomocy" w łonie oddziału.

Celem tego związku będzie udzielanie swoim członkom zwyczajnym, ich wdowom i sierotom zapomóg pieniężnych, bezzwrotnych, w nadzwyczajnym wypadku, pożyczek bezprocentowych, w razie choroby, bezpłatnej pomocy lekarskiej i lekarstw aptecznych po zniżonej cenie i t. p. Sprawę tę postanowiono na razie odroczyć i rozesłać członkom instrukcyę celem porozumienia się i przygotowania materyału dla przyszłego zgromadzenia, które poweźmie pewne wnioski.

W dalszym ciągu wybrano czterech delegatów do wydziału, a mianowicie pp. Szajowskiego, Stachonia, Smulikowskiego i Korneckiego.

W końcu przekazano zarządowi oddziału do zbadania, czyby nie dało się założyć Czytelni, gdzieby nauczyciele zgromadzali się na wspólne pogadanki i lekturę fachowych czasopism. Na wniosek dyr. Majerskiego uchwalono udać się do Rady miejskiej, aby ona przyszła nauczycielstwu z pomocą w sprawie odstąpienia jakiegoś lokalu na cele Czytelni. Uproszono dyr. Majerskiego, aby on poruszył tę sprawę na Radzie.

Zygmunt Przybylski napisał nową komedyę p. t. „Szczęście młodości".

Nowe stanowiska dla fiakrów. Magistrat lwowski, stosując się do uchwały Rady miejskiej, usunął fiakry z placu nieopodal kolumny Mickiewicza, a wyznaczył im stanowiska w ulicach: Sobieskiego, Sienkiewicza i Hetmańskiej.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku kolei Kołomyja-Stefanówka i na szlaku kolei Dolina-Wygoda podjęto napowrót dnia 10 bm.

Ostatnie rozporządzenie dra Koerbera, które podpisał jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, dotyczy, ważnej ze względów hygienicznych, sprawy więzienia kobiet, będących w stanie błogosławionym. Rozporządzenie ministeryalne wskazuje na to, że tak z ducha, jak z litery procedury karnej wynika, iż karząca sprawiedliwość powinna kobietom, mającym zostać matkami, okazywać jak najdalej idące względy. Uwięzienie takiej kobiety z powodów zdrowotnych nie tylko na niej, lecz i, w zbrodni jej nic niewinnem dziecku, fatalnie musi się odbić. Zaś najważniejszą rolę gra wzgląd społeczny. Dziecię bowiem, które na świat przyjdzie w kaźni, najniezasłużeniej przez całe życie nosiłoby piętno hańby. Ministerstwo tedy poleciło wszystkim sądom, jak również władzom politycznym mającym prawo karać aresztem, aby kobiety takie, o ile skazane zostaną na więzienie lub areszt, pozostawiano na wolnej stopie aż do czasu, gdy macierzyństwo ich stanie się dokonanem.

Księga adresowa m. Lwowa, wydawnictwo niezbędne dla instytucyj publicznych, firm kupieckich, kancelaryj adwokackich itd. pojawiła się z druku na rok 1905. Wydawca, p. Franciszek Reichmann sporządzający księgę adresową Lwowa od lat dziewięciu, z nakładem wielkiej troskliwości i zabiegliwości w zestawieniu adresów instytucyj, urzędów, firm i wreszcie osób prywatnych, w tym roku wydawnictwo swe znacznie rozszerzył, albowiem wprowadził działy nowe, a mianowicie: adresy Kółek rolniczych, klasztorów, spis urzędów i składnic pocztowych w Galicyi. Nie wątpimy, że nowy rocznik tej księgi, cieszącej się od szeregu lat wielkiem wzięciem we Lwowie i w kraju — znajdzie i w tym roku wśród szerokiego ogółu licznych nabywców.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Dziś koncert galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Kasa Filharmonii sprzedaje na ten koncert bilety jedynie dla tych osób, które nie są członkami Towarzystwa.

We czwartek 12 bm. koncert znakomitej włoskiej śpiewaczki Francesquiny Prevosti. Jej sława jest wszechświatowa, głos ma prześliczny — popis artystki wypadnie bezsprzecznie świetnie.

† Mieczysław Lang dyrektor kolei państwowych w Pilznie czeskim, zmarł tamże, przeżywszy lat 54. Niegdyś pracował on w dyrekcyi stanisławowskiej. Ponieważ jednak rząd wskutek znanego antagonizmu panującego między Czechami i Niemcami nie mógł mianować dyrektorem w Pilznie ani Czecha ani Niemca, aby nie zrazić do siebie jednego z tych dwóch narodów i nie wywołać przeciw sobie nowych gwałtownych wycieczek z jednej lub drugiej strony, powołał na to stanowisko Polaka ś. p. Langa i przeniósł go ze Stanisławowa do Czech. Niedługo atoli śp. Lang zajmował to ważne, a bardzo odpowiedzialne stanowisko. Ciężka choroba powaliła go na łoże boleści i przecięła pasmo dni jego życia. Ś. p. zmarły podczas pobytu swego w Stanisławowie cieszył się ogólną sympatyą i z żalem go żegnano, gdy opuszczał to miasto. Był on bratem p. Justyna Langa, radnego miejskiego we Lwowie i urzędnika w Towarz. kredytowem ziemskiem. R. i. p.

Reduta z niebywale obfitym programem odbędzie się w sobotę 14 b. m. w sali Filharmonii. Pierwszorzędni artyści, specyalnie zaangażowani, bawić będą widzów swemi produkcyami.

Temperatura 9 stycznia wynosiła zrana o 7ej w całej Galicyi mniej więcej od 0 do —2 stopni i co ciekawe, że we wschodniej było cieplej niż w zachodniej. W Wiedniu —3, w Pradze —3 w Gracu —5, w Berlinie +2, w Paryżu +2 w Rzymie: +2, w Hamburgu +4, w Nizzy +5, w Biarritz +13. W Monachium —2, Zurychu —2, w Peszcie: —2, w Tryeście +2, w Abbazyi +2, w Raguzie i Lussin-Piccolo: +6, w Gorycyi —1, w Rivie —1, w Ischlu —4, w Salcburgu —2, w Klagenfurcie —8, w Serajewie —10.

Szkoła matek. Przed kilkoma laty założyła niejaka pani Moll-Weiss w Bordeaux szkołę, której zadaniem jest kształcić matki, czyli uzupełnić dzisiejsze zwykłe wychowanie kobiety w tym kierunku, aby je nauczyć jak ekonomicznie należy gospodarować w domu, jak prowadzić kuchnię, wogóle jak spełniać obowiązki żony-gospodyni, a przedewszystkiem jak należy obchodzić się z dzieckiem, jak je pielęgnować, wychowywać itd. Przeciętna dzisiejsza panienka po wyjściu zamąż dopiero cały termin tej nauki przechodzi już odrazu w praktyce. Choć najlepsze chęci ją ożywiają, choć największe czyni wysiłki, by w niczem nie chybić, niczego nie przeoczyć, to przecież lęk wprost zbiera, gdy się pomyśli, ile matka taka może uczynić fałszywych kroków zupełnie nieświadomie, które potem w życiu fatalnie odbiją się na dziecku. Toż szkoła pani Moll-Weiss jest pożyteczną i od założenia swego cieszyła się zasłużonem powodzeniem, a obecnie rozwinęła się tak, że jej właścicielka postanowiła przenieść ją do Paryża, aby módz zgromadzić tem większą liczbę uczenic. Jeden ze współpracowników paryskiego *Figara* udał się do pani Weiss i o rozmowie swojej z nią zdał sprawę w fej-

letonie swego dziennika. Z rozmowy tej warto jest przytoczyć następujący ustęp z tego, co mówiła doń założycielka szkoły matek: „Czy nie jest to dziwnem i barbarzyńskiem w naszych czasach, że pod wpływem przesądów uważa się niemal za nieprzyzwoitość objaśniać dziewczęta o staraniach, jakie należy dać dziecku? Czyż to dziewczę nie będzie jutro matką? Czyż nauka o wychowaniu dzieci nie powinna być jedną z głównych podstaw wykształcenia dziewczęcia? Czyż to jest mądrem, ludzkiem, do uwierzenia, aby rodzące się dziecko, owo maleństwo wątłe poruczano rękom niedoświadczonym, wprawiającym się kosztem tej drobniutkiej istoty, której życie rozwijać należy? A jednak wciąż jesteśmy świadkami takiego widowiska. Nieprzezorność, podniesiona do godności zasady przez konwenanse społeczne, rozprzestrzenia się w naszem społeczeństwie tak wśród bogatych jak i ubogich, wbrew nawet instynktowi kobiecemu, boć w każdej z nas, od lat najmłodszych, drzemie mateczka, kołysząca i pieszcząca lalkę, zanim kołysać i pieścić będzie mogła dziecko z łona własnego. I oto właśnie dlaczego postanowiłam utworzyć i utworzyłam przed ośmiu laty w Bordeaux ową szkołę matek, w której uczą dziewczęta obowiązków, jakie staną się ich udziałem w pełni życia."

Pierwszy i ostatni wynalazek Edisona. Jeden z reporterów amerykańskich pragnął koniecznie dowiedzieć się, jaki był pierwszy i jaki ostatni wynalazek Edisona. Otrzymał pozwolenie rozmowy i oto, czego się dowiedział:

— Gdy byłem jeszcze biednym roznosicielem gazet — mówił Edison — zdarzyło mi się raz wracać do domu z głową pełną wspaniałych planów, lecz z pustą kieszenią. Przeczytałem w gazetach, że u bankiera S. złodzieje, podkopawszy podłogę, okradli kasę żelazną, co do której wszyscy byli pewni, że żaden złodziej nie da jej rady. Bankier S. był w rozpaczy, nie wiedząc już, jak zabezpieczyć swoje kapitały. Lecz ja na to znalazłem sposób. Po chwili stałem przed bankierem S., który ze zdziwioną miną pytał się, czego chcę.

— Panie — zacząłem — słyszałem o nieszczęściu, jakie cię spotkało. Otóż wynalazłem sposób, za pomocą którego schwycisz każdego złodzieja, gdy się przybliży do twojej kasy.

— A jakiej chcesz nagrody za to?

— Żadnej nie wezmę, tylko dasz mi córkę swą za żonę.

— To niepodobna! Dam ci 10.000 dolarów, lecz pod warunkiem, że przekonasz mnie dowodnie, iż za pomocą twojego wynalazku uda mi się przyłapać złodzieja na gorącym uczynku.

— Uczynię to, ale chcę koniecznie córki.

— Zgoda zresztą, jeżeli córka cię zechce.

Z tą nadzieją wróciłem do domu i zabrałem się do pracy. Po dwóch dniach przychodzę do bankiera i zastaję go w łóżku.

— Panie — mówię mu — wczoraj po ósmej chciałeś otworzyć kasę.

— Tak jest.

— Gdyś się dotknął zamka, zostałeś odepchnięty silnie przez prąd elektryczny i leżałeś zemdlony do rana. A jak się teraz czujesz?

— Tak jest, lecz...

— To mój wynalazek. Kto będzie dotykał kasy po zamknięciu kantoru, będzie leżał przy niej bez zmysłów, dopóki zechcesz — na zawsze nawet.

— To był mój pierwszy wynalazek — skończył Edison.

— A córka bankiera? — spytał reporter ciekawie.

— Córka nie jest moją żoną, jak to każdemu wiadomo.

— A jaki był ostatni wynalazek?

— Ostatni... to opowiedziana właśnie historya, którą na poczekaniu „wynalazłem..."

Buduar przybytkiem tortur. Głośny powieściopisarz francuski Marceli Prévost opisuje w fejletonie *Figara* męczarnie i tortury, którym dobrowolnie poddają się paryskie damy światowe, by utrzymać swą piękność. Świadkiem tych tortur oprócz ścian buduaru pięknej pani jest i jej pokojówka; jedna też z nich opowiadała o tem autorowi „Listów kobiecych".

„By pierś się odpowiednio uwydatniała — tak opowiada owa pokojówka — leży moja pani godzinami bez ruchu na podłodze trzymając ręce przyciśnięte wzdłuż ciała. By utrzymać gibkość i smukły kształt kibici, siada na taboreciku i wykonuje korpusem obroty i różne poruszenia. Przez to również szyja się wypełnia i znikają straszne dołki koło szyi. Pani moja miała bardzo śpiczasty nosek. Nosiła więc dzień i noc przez kilka miesięcy odpowiednią maszynkę na nosie. Jedną dziureczkę w nosie miała mniejszą od drugiej i dlatego długi czas nosiła w tej mniejszej wilgotną gąbeczkę. Policzki utrzymywała pełne i miękkie przez wstrzykiwanie w nie parafiny. Uszka jej nieco odstawały od głowy. Używała więc specyalnego przyrządu, który przytrzymywał uszy, a na tem miejscu, gdzie się nosi kolczyki, przytwierdzała ciężarki, aby wyciągały muszelkę uszną w dół i nadawały jej ładny kształt..."

Tak oto trudno jest zdobyć sobie to miano „pięknej pani," które daje się tym kobietom, gdy na chwilę opuszczą swój przybytek tortur i zjawią się niby błyszczący motylek w towarzystwie. Może nie wszystkie elegantki tyle przejść muszą tortur, lecz każda małe choćby jakieś męczeństwo przejść musi. Dość jest uważnie przejrzeć tak zwane odpowiedzi od redakcyi w niektórych kobiecych pismach. Ileż tam napotkamy odpowiedzi na rozpaczliwe skargi z powodu odstających uszu, podbródków, krągłych pleców, złej barwy skóry, brodawek! Co za śmieszna a wzruszająca symfonia żalów i skarg! A podpisy takie: „zrozpaczona," „młoda panienka, która woli klasztor, niż brzydotę" i t. p.

Gdy się to czyta, zrozumieć można, że niejedna kobieta czuje się nieszczęśliwą z powodu, że jej się wąsik zasieje lub wyrośnie podbródek; dotąd miłe i niczem nie zamącone życie zupełnie jej teraz obrzydnie. Podejmie się ona wszystkiego, każdej podda się torturze, by tylko zdjąć z siebie to... kainowe piętno. Lecz straszniejszym wrogiem pięknych pań od tych wszystkich plamek, podbródków, odstających uszu i t. p. jest nieubłagana starość. Młodziutkie stworzenie może przez jakiś milutki podbródek lub ledziuchno pod nosem zasiany wąsik wydać się jeszcze milszem i ładniejszem; lecz straszny czas inne zostawia piętno. Najcudniejsze uszka, najpiękniejsze usteczka, najwytworniej uformowana twarz stracą swoje zaokrąglenie linij, stracą świeżość i urok. Ach, wtedy nie ma już przyjemności w życiu. Prócz dotychczasowej walki z jakiemiś błędami piękności, trzeba podjąć walkę drugą, walkę ze starością. I wyciąga się wtedy różne, tajemnicze przybory do tortur, więc przepaskę na brodę, zakładane na noc, ciasno do twarzy przypasowane maski, gniotące okrutnie gorsety i wielką moc puszek, flaszek, słoików i słoiczków z pudrami, maściami, tynkturami. A jakie męki przed zwierciadłem zanim się doprowadzi do tej wprawy, by pewne tylko miny przybierać i uniknąć takiego wyrazu twarzy, któryby zdradził jakiś złowieszczy fałdzik. Jak fakir, który natęża każdy muskuł swego ramienia, tak piękna pani wytęża każdy muskuł swojej twarzy, by zdobyć tę wprawę utrzymania twarzy spokojnie w tym wyrazie, jaki jej najlepszym się wydaje. Ćwiczenia te i tortury zużywają oczywiście olbrzymią siłę woli i panowania nad sobą — a zużywają najzupełniej bezpotrzebnie. Bo wprawdzie piękna pani pozostaje piękną panią, lecz na ucho szepcą sobie wszyscy, że jest już trochę starą „dobrze utrzymaną" pięknością. I starość ma swoje piękno, a udane sztucznie, minione już piękno młodości wywołuje tylko niesmak.

Prévost kończy swój fejleton uwagą, że w tych wielu godzinach dziennie, przez które tysiące kobiet pracuje nad swoją pięknością, tysiące innych spełnia obowiązki z pożytkiem i zasługą dla bliźnich.

Zamiast wieńca na trumnę posła do Rady państwa śp. Eugeniusza Abrahamowicza, złożyli hr. Edmundowie Dzieduszyccy z Izydorówki kwotę 50 koron na bursę polską im. A. Mickiewicza w Stryju, za co zarząd bursy składa im serdeczne podziękowanie.

Przewodniczący zarządu bursy *Hinse*.

Zmarli. W Krakowie Hania Rosnerówna, córeczka dr. Ignacego Rosnera, radzcy ministeryalnego, a wnuczka dr. Karola Estreichera, w drugim roku życia.

Stan powietrza. T[illegible] 7 rano + 1. w poł. + 2. Bar. 765. Spada. Snieg.

Autentyczne. Rozmowę toczą dwie żony zamożnych kupców.

— Dokąd pani w tym roku wyjeżdżała, pani Szwerkopf?

— Ja byłam trochę w Ojcowie.

— Ach, jak to przyjemnie pojechać sobie do *rodziców!*

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Róża Berndt", dramat Gerharda Hauptmanna. — We czwartek po raz 1szy „W sieci," komedya w 4 a. J. A. Kisielewskiego. Pierwszy gościnny występ Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich. — W piątek „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera.— W sobotę „W sieci," komedya A. Kisielewskiego. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Lucyana Rydla, Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna w 5 a. Lucyana Rydla. Trzeci gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Murieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu," jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Z powodu wojny obecnej myśli kilka.** Kraków. Odbitka z *Przeglądu Polskiego*. 1904.

Jestto rozprawa bardzo zajmująca, jakkolwiek widzi się odrazu, że ma się do czynienia z dyletantem politycznym i fantastą, budującym wszelkie plany nie według faktów i prądów naturalnych, ale według swoich upodobań. I tak naprzykład autor nienawidzi Niemców, a kocha natomiast Rosyę, więc doradza rządowi petersburskiemu, żeby zawarł sojusz z Austryą i uderzył na Niemcy. Nie pyta o to, czy taki sojusz jest możliwy, czy pozwoliłoby na to 40% dygnitarzy rosyjskich pochodzenia niemieckiego, wszyscy owi Stössle, Rennenkampfy, Kaulbarsy, Lambsdorfy, Grippenbergi, Beckendorfy, etc. — a więc ludzie, którzy kierują armią rosyjską i jej dyplomacyą i zajmują w Petersburgu takie stanowisko, że jeżeli do tego dodamy wszystkie wielkie księżne, pochodzące z protestanckich dworów niemieckich, to otrzymamy coś w rodzaju filii dworu berlińskiego nad Newą. Nie pyta także autor o to, czy duchowieństwo prawosławne, które katolicyzmu tak nienawidzi, iż uważa go za największego swojego wroga, pozwoliłoby na sojusz z katolicką Austryą. Przecież sojusz z Francyą nie jest dlatego tylko w oczach popów prawosławnych aliansem grzesznym, że Francya przestała już być katolicką i coraz wyraźniej staje na czele wrogów katolickiej religii.

Ale, odznaczając te polityczne plany autora, warto z jego broszury zacytować to, co on pisze o Rosyi i o jej rządach w Polsce. Oto słowa autora:

„Od lat czterdziestu, od zgnębienia bardzo co prawda niefortunnego, a co jeszcze przykszej powiedzieć, mało chlubnego powstania naszego, rząd rosyjski, a po części, nawet po znacznej części i naród rosyjski mści się na nas za to powstanie. Jeśli jeszcze rozumieć to można ze strony narodu rosyjskiego, uwiedzionego niecną prasą, jaką były bezwątpienia i są niejedne rosyjskie czasopisma to rządowi mścić się nie wolno. A jeszcze mniej wolno panującemu, temu, któremu Opatrzność dała w ręce ludy i kraje różne, pozwolić rządowi, czyli ogółowi sług swoich: „A róbcie tam z nimi, co chcecie", tak, jak powiedział Aleksander II: *J'ai abandonné la Pologne à mes officiers*, albo innym razem: *Faites comme moi, ne pensez pas à la Pologne*. Tego chrześcijańskiemu panującemu nie wolno, a nie wolno zwłaszcza w kraju, który się nieprawnie posiadło: tu, po ukaraniu tych, którzy w przekonaniu panującego zawinili, dla reszty należy ojcowska sprawiedliwość, surowości i nadzoru niewykluczająca. Mówimy tu ciągle z punktu widzenia rosyjskiego, nie z polskiego. To też Bóg nie darował, i ten, co zapominając o nas, zapomniał swego monarszego obowiązku, a puścił na nas swą psiarnię, na nas, których dolę i niedolę On w ręce jego oddał, nie darował powtarzam, i jak historya długa, żaden nigdy monarcha chrześcijański rozszarpany na dwoje nie zginął, jak ten, który naród sobie powierzony opuścił i za kaprysem dwu fanatyczek wierny sobie lud z wiary swej krwawo obłupił (Unici nasi). Gdy pan pozwolił, ruszyli na nas słudzy pańscy i język, religię, własności te przyrodzone, trzy fundamenta każdego społeczeństwa, systematycznie i bez systemu, częstokroć nawet ze szkodą państwa, walić poczęto i nie przestawano na chwilę po dziś dzień. Na dzień nawet nie spoczęto w psowaniu społeczeństwa, w sądownictwie przez bezkarność stronniczą, w szkolnictwie przez jego niedostateczność i tylekroć stwierdzony jego zły kierunek, w ludzie wiejskim przez rozbudzanie jego chciwości i sianie nienawiści do warstw wyższych; w duchowieństwie przez protegowanie złych xięży przeciwko biskupom, w całem społeczeństwie przez zawiązywanie rąk każdej cnotliwej inicyatywie, a dopuszczanie wszelkiego złego, czy obyczajowego (prostytucya na potworną skalę, brzydkie widowiska), czy w pismach i książkach, w których byle prawosławia i samodzierżawia nie tykać, wolno głosić wszystkie światła fałsze, wszystkie bezwstydy i ohydy, ale nie wolno naprzykład szerzyć nabożeństwa do serca p. Jezusa; nie wolno ochronki, szkółki, czytelni, tylko ich karykatury, ale wolno domy gry i rozpusty i kawiarnie śpiewające zakładać. A jakżeż dawno, jak kościół postawić wolno lub restaurować i czyż się niemal na klęczkach nie dziękowało za tę łaskę. Może ze wszystkich zarzutów, jakie możemy rządowi rosyjskiemu uczynić, ten najcięższy; drugi mało lżejszy. U góry teatra, balet, klub myśliwski i inne sporty. Dla średnich rozważnych ludzi Towarzystwo rolnicze i t. d. U dołu teatr ludowy, system zabawiania. *Divide et impera, corrumpe*, niegodne to wielkiego państwa środki i słusznie osławieni Prusacy nigdy ich do nas nie stosowali.

Do tego wszystkiego, podatki w sumie ogólnej wszystkiego rodzaju podatków daleko większe na głowę mieszkańca od sławnych austryackich, a za nie: najgorsze na świecie komunikacye kolejowe i drogowe, najniedołężniejsze a zarazem najdroższe poczty i telegrafy, najniedbalsza i najniewykształceńsza, szczęściem czasem przekupna administracya, odsunięcie nas od wszelkich posad rządowych, z wyjątkiem najniższych i to do czasu (jak obiecuje p. Czertkow) miejsc, a więc niepowrotność choć w części zapłaconych 146 milionów rubli podatków rocznie w formie pensyj urzędników; szpitalnictwo wszelkiego rodzaju poprostu wobec potrzeb kraju oburzające, szkoły, o ile są (bo ich liczba po miastach śmieszna), urządzone jakby na wychowanie pokolenia nienawidzącego Rosyę, a nie na wykształcenie młodzieży, wreszcie taryfy kolejowe, depczące nogami nasz przemysł i rolnictwo, a gdy wypadnie robota rządowa, sprowadza się do niej kacapów z daleka, by przypadkowo ludność miejscowa nie zarobiła. Jednem słowem, zdaniem naszem, nie ma na kuli ziemskiej kraju po części umyślnie, po części nieumyślnie potworniej od Królestwa Polskiego administrowanego i pod każdym względem zacofywanego strasznie.

Okrom tego dopiero oczernianie nas przed światem i przed społeczeństwem rosyjskiem i szczucie na nas tego społeczeństwa rosyjskiego przez dziennikarstwo rosyjskie i to nietylko rządowych odcieni, przez 40 lat, pastwienie się poprostu nad dziećmi i wnukami tych, którzy już blisko przed dwoma pokoleniemi nieroztropnem a jawnem i po części zbrodniczem powstaniem w r. 1863 zgrzeszyli".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 stycznia.

(Z.) Bank niemiecki zniżył nareszcie swą stopę procentową z 5 na 4%. Przez całą jesień trzymał on się kurczowo 5-procentowej stopy, pomimo, że nigdzie w całej Europie pieniądze nie były nawet w przybliżeniu tak drogie, gdyż stopa procentowa w Londynie i Paryżu wynosiła 3%, a w Wiedniu $3^1/_2$%. Nadzwyczajne to zarządzenie wywołane zostało jednak tem, że zapasy złota niemieckiego banku państwowego stopniały do 790 milionów marek, rząd cesarstwa ustawicznie potrzebował gotówki i eskontował bony skarbowe, skutkiem czego cyrkulacya banknotów w Niemczech tak się powiększyła, iż było już w obiegu not opodatkowanych za przeszło 300 milionów marek. Obecnie stosunki te poprawiły się gruntownie, zapasy złota nagromadzone w banku państwowym wzrosły na 927 milionów marek, a opodatkowane noty wycofane zostały z obiegu i dziś rozporządza bank wolną od podatku rezerwą banknotów wynoszącą 187 milionów marek. Wobec tego nie było już racyi utrzymywać dłużej tak kompromitująco wysokiej stopy procentowej w Niemczech.

Korzystne wrażenie, wywołane na giełdach zniżeniem stopy procentowej w Berlinie, sparaliżowane zostało jednak wiadomościami o rozszerzaniu się strejku w kopalniach węgla nad Renem. Wobec tego, że spekulacya w nadreńskich akcyach kopalń węgla jest bardzo znaczna i utrzymywana jest nietylko w Berlinie, ale i w Wiedniu, wiadomości te podziałały przygnębiająco. Niemało przyczyniły się także do osłabienia tendencyi targu tutejszego znaczne sprzedaże papierów, uskuteczniane na rachunek spekulantów peszteńskich, a motywowane poważnemi obawami o dalszy rozwój sytuacyi politycznej na Węgrzech.

Z Pesztu donoszą, że hr. Tisza w mowie programowej, jaką miał wczoraj przed tamtejszymi wyborcami, oświadczył się najgoręcej za utrzymaniem wspólności celnej między Węgrami a Austryą i dowodził cyframi, jak olbrzymie straty materyalne ponieśliby Węgrzy w razie rozdziału celnego.

Sami rolnicy węgierscy straciliby na każdym centnarze metrycznym sprzedanego zboża dwie do trzech koron, gdyż w razie rozdziału międzynarodowa konstelacya decydowałaby o cenach zboża na rynkach austryackich, a Węgrzy nie mieliby na nie żadnego wpływu. Zboże węgierskie musianoby sprzedawać w Wiedniu mniej więcej po tej samej cenie, jaką płacą w Berlinie, a cena ta jest dziś o $2^1/_2$ korony na centnarze niższa. Ponieważ zaś w normalnych latach sprzedają Węgrzy do Austryi 16 do 18 milionów centnarów metrycznych zboża, przeto w razie zerwania unii celnej sami rolnicy na Węgrzech straciliby corocznie 48 do 54 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń 11 stycznia. Deputacya stowarzyszeń katolickich po audyencyi u d-ra Gautscha udała się do kierownika ministerstwa sprawiedliwości d-ra Kleina, który przyrzekł zbadać dokładnie zażalenia, przedłożone mu przez deputacyę.

Jak *Vaterland* donosi, dr. Klein miał oświadczyć deputacyi, iż nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby wydane zostało rozporządzenie do władz, polecające im, aby przed każdą konfiskatą zasięgały opinii ministerstwa. Deputacya dowiedziała się dalej, iż w specyalnym wypadku zażalenia władze jeszcze w grudniu wytoczyły proces redaktorowi.

Berlin 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu konwentu seniorów parlamentu prezydent hr. Ballestrem zawiadomił zebranych, iż kanclerz hr. Bülow upoważnił go do oświadczenia, że jest nadzieja, iż traktat handlowy między Niemcami a Austro-Węgrami jeszcze w tym tygodniu dojdzie do skutku i najdalej do dwóch tygodni wraz z innymi, zawartymi już traktatami, przedłożony będzie parlamentowi.

Waszyngton 11 stycznia. Nieznani sprawcy usiłowali wczoraj wysadzić w powietrze pomnik Fryderyka II, odsłonięty tu niedawno, a ofiarowany przez cesarza Wilhelma. Masa wybuchowa wraz z zapalonym lontem przymocowana była do sztachet żelaznych, okalających pomnik. Bombę w czas spostrzeżono i usunięto, tak, że nie wyrządziła ona szkody. Policya gorliwie poszukuje sprawców, ale dotąd jej starania są bezowocne.

Berlin 11 stycznia. Wczoraj zebrał się na obrady parlament niemiecki. Na dzisiejszem posiedzeniu rozpocznie się dyskusya budżetowa.

Berlin 11 stycznia. Sejmowi pruskiemu przedłożony zostanie nowy etat na r. 1905, zawierający kwotę 750.000 marek na podwyższenie funduszu dyspozycyjnego dla starszych prezydentów na cele popierania żywiołu niemieckiego w prowincyach wschodnich.

Londyn 11 stycznia. Wobec wynurzeń wiceprezydenta parlamentu niemieckiego posła Paaschego o groźnem zaostrzeniu się stosunków między Anglią a Niemcami, donosi *Standard*: Oficyalne stosunki między Anglią a Niemcami są wcale zadowalające i niema żadnego powodu do jakiegoś konfliktu. Jedynym epizodem, który mógł być powodem pogłoski o rzekomem zaostrzeniu się stosunków anglo-niemieckich, była mobilizacya floty angielskiej na wodach niemieckich po znanych zajściach pod Hull, ale wówczas wcale nie było mowy o jakimś poważnym zatargu.

Paryż 11 stycznia. Minister spraw zagranicznych Delcassé zawiadomił na wczorajszej radzie gabinetowej członków gabinetu, że otrzymał od marokańskiego ministra spraw zagranicznych pismo z doniesieniem, że sułtan godzi się na proponowane przez Francyę reformy i prosi o poparcie celem rychłego ich przeprowadzenia. Poseł francuski odjeżdża dziś do Fezu.

Paryż 11 stycznia. Wczoraj otwarto kasę Syvetona; znaleziono w niej trochę papierów małej wagi.

Petersburg 11 stycznia. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu ministrów. Obradowano nad zmianą ustaw prasowych na podstawie ukazu z dnia 25 z. m. Obrady nad tą sprawą muszą być ukończone na następnem posiedzeniu komitetu ministrów, które się odbędzie 13 b. m.

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby giełdowej wybrano Eichholza ponownie prezydentem.

(Depesze popołudniowe)

Paryż 11 stycznia. Kilka dzienników opozycyjnych sądzi, że Combes powinien jeszcze dziś podać się do dymisyi z powodu wyboru Doumera na prezydenta izby.

Petersburg 11 stycznia. (Ros. Aj. tel.). Zapowiedziane w pismach zagranicznych ustąpienie ministra ks. Światopełka-Mirskiego uważają za nieprawdziwe.

Waszyngton 11 stycznia. Departament państwowy oznajmił posłowi chińskiemu, że niechętnieby to widział, gdyby rząd chiński cofnął udzieloną koncesyę na kolej Hankau-Kanton, gdyż towarzystwo owo zwróciłoby się do Stanów Zjednoczonych o odszkodowanie.

Warszawa 11 stycznia. Naprzeciw domu służby kolejowej kolei obwodowej znaleziono zwłoki z obciętą głową Mikołaja Lewandy, kelnera z cukierni przy ul. Rymarskiej. Na schodach domu strażniczego są ślady krwi.

Dover 11 stycznia. Na zachód od zatoki Małgorzaty oderwała się dziś od wybrzeża ogromna skała i wpadła do morza. Ciężar skały tej oceniają na $^1/_4$ miliona ton.

Paryż 11 stycznia. Pani Syveton wytoczyła proces pewnemu amerykańskiemu towarzystwu asekuracyjnemu o wypłacenie 180.000 fr., na które mąż jej był ubezpieczony.

Waszyngton 11 stycznia. Śledztwo w sprawie zamachu na pomnik Fryderyka II wykazało, że widocznie był to jakiś lichy żart, bo materyał, którym bomba była napełniona, nie nadawał się do wyrządzenia jakiejkolwiek szkody.

Łódź 11 stycznia. Wczoraj o godzinie 10 ej rano w lesie Lućmierskim, odległym o 9 wiorst od Łodzi, odbył się pojedynek między adwokatem Włodzimierzem Wyganowskim a dziennikarzem Ludwikiem Janem Błeszczyńskim. Żaden z nich nie poniósł szwanku. Przyczyną pojedynku był policzek, który Wyganowski dał Błeszczyńskiemu w teatrze.

Kraków 11 stycznia. Do *Czasu* donoszą, że w ostatnią niedzielę odbyła się w Częstochowie demonstracya partyi socyalno-demokratycznej. Pochód, w którym postępowało około 100 ludzi, doszedł do miejsca, w którem ustawionych było kilkunastu żandarmów, kilkudziesięciu policyantów i parę oddziałów wojska pieszego i konnego. Ustawiono ich tam, bo już od dnia poprzedniego krążyły pogłoski, że socyaliści przygotowują demonstracyę na wielką skalę. Jeden z żandarmów, starszy wachmistrz nazwiskiem Ratke, zbliżył się do gromady postępującej na przodzie i chciał ująć niosącego sztandar.

W tej chwili inny demonstrant dobył z kieszeni dwa rewolwery i zaczął strzelać. Ów żandarm padł trupem, a nadbiegły z pomocą żołnierz upadł na ziemię zraniony. Zaraz po pierwszych strzałach zabójca począł uciekać, strzelając po za siebie; jak mówią, zranił kilka osób. Trwało to zaledwie parę minut, poczem demonstranci rozbiegli się na wszystkie strony.

Po mieście krążą pogłoski, dotąd niesprawdzone, że policya schwytała tego, który strzelał i że znaleziono przy nim aż trzy rewolwery. Socyaliści odgrażają się, że podczas nabożeństwa z powodu święta Najśw. Panny Gromnicznej urządzą demonstracyę o niebywałych rozmiarach.

Kraków 11 stycznia. W jednym z tutejszych hoteli aresztowano wczoraj młodego, elegancko ubranego młodzieńca, w którego kufrze podróżnym znaleziono doskonałe narzędzia do włamywania się. Młodzieniec legitymował się książką robotniczą na nazwisko „Józef Fischer", ale dziś przyznał się, że nazywa się Józef Marszycki, że pracował w Czerniowcach w handlu Stefana Gaja, a później bawił w Stanisławowie. Dochodzenia w toku.

Nowy Jork 11 stycznia. W ostatnich pięciu miesiącach przybyło tu 75.160 żydów rosyjskich. Skutkiem ostrego stosowania ustawy immigracyjnej znaczną bardzo liczbę przybyszów odesłano napowrót, z powodu, że nie mogli się wykazać posiadaniem przepisanej kwoty pieniędzy, a przybyli do Ameryki przy pomocy obcej. Sprawozdanie o tych zajściach będzie przedłożone kongresowi, ażeby obmyślił środki, celem przeszkodzenia dalszej tłumnej immigracyi żydów rosyjskich do Ameryki.

Wojna.

Londyn 11 stycznia. Donoszą z Port-Louis na wyspie Mauritius (czyli Isle de France, wyspa angielska w oceanie Indyjskim) pod datą 10 bm., że krąży tam pogłoska, iż eskadra japońska znajduje się w pobliżu wyspy Diego Garcia (na oceanie Indyjskim, należącej do grupy wysp zwanej Malediwy). Admirałowi Rożestwieńskiemu doniesiono, że Japończycy zbliżają się do floty baltyckiej. Rosyanie wobec tego podwoili ostrożność. Adjutant Rożestwieńskiego oświadczył d. 3 bm. pewnemu dziennikarzowi, że flota baltycka potrzebować będzie miesiąca czasu na przepłynięcie przez ocean Indyjski.

Port-Said 11 stycznia. Rosyjskie krążowniki: „Oleg", „Izumrud", „Rion", „Dniepr", torpedowce: „Groźny", „Gromki" i „Rezwy", jakoteż jacht angielski „Emerald" przybyły tutaj. Poseł rosyjski Maksymow i konsul angielski udali się na pokład okrętu „Oleg". Po podpisaniu deklaracyi, przepisanej ustawami egipskiemi, pozwolono okrętom rosyjskim zabrać pewną ilość węgla, wody świeżej i środków żywności.

Port Said 11 stycznia. Eskadra rosyjska dziś o godz. 10 przedpołudniem wypłynęła z portu. Jeden rosyjski kontrtorpedowiec przy wjeździe do portu najechał na okręt węglowy i zatopił go.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 5 K. począwszy.

Przyjechali dnia 11 stycznia. Hr. W Mołodecki z Monasterzysk. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza. A. Sokołowski z Podola. A. Goszewski z Przeworska. A. Schneider z Wiednia. A. Tischler z Wiednia. H. Maliniewitz z Czerniowiec. M. Herdmenger z Czerniowiec. M. Barna z Budapesztu. Z. Mochnacki z Toustoług. M. Wilbt z Wiednia. Dr. S. Rawiński z Krakowa. J. Osadca z Bessarabii.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 11 stycznia. A. hr. Wodzicki z Krakowa. J. Grunwald ze Strychaniec. T. Polański ze Stoków. F. Passakas z Bukowiny. A. Melbechowski z Tłumacza. B. Osuchowski z Wiśniowczyka. Z. Czaykowski z Woli. C. Leszczyński z Litatyna. Radzca Prokopczyc ze Stanisławowa. F. Kaesebier z Wiednia. P. Komornicki ze Schodnicy. P. Chorośnicki z Chorośnicy. R. Adamski z Bóbrki. P. Dwernicki z Borysławia.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 11 stycznia. A. Krzyczkowscy z Pohorec. H. Pisen z Krakowa. M. Fuchs z Wiednia. B. Cieńscy z Łoszniowa. A. Hirschl z Wrocławia. K. Sulimirski z Borysławia. S. Smalawski z Uherzec. Z. Barański z Wołynia. N. Michałowska z Połowiec. W. Augustynowicz z Brzeżan. S. Macudziński z Kałusza. S. Klein, A. Pollak i B. Jokl z Wiednia. K. Stajer z Brzeżan. J. Opieński z Żółkwi. W. Wolańczyk z Przemyślan.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·40—37·50 (silnie). Spirytus 51·20—51·60 (bez zmiany). Nafta galicyjska 39·00—41·60.

Berlin 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 11 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. — Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 11 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·90. — Laura 000·00.

Budapeszt 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·74—19·76, na październik 17·30—17·32; żyto na kwiecień 15·48—15·50, na październik 14·06—14·08; owies na kwiecień 14·14—14·16, na październik 12·20—12.22; kukurudza na maj 14·96—14·98. Rzepak na sierpień 22·40—22·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. —Usposobienie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 10 stycznia.

Marki 117·57, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98 80, akcye: austr. zakł. kredyt. 680.00, węg. zakł. kred. 799.00, anglobanku 294 00, unionbanku 558.00, bankvereinu 559.50, länderbanku 450.25, kolei państw. 651.25, lombardy 89 00, akcye kolei Elbethal 412.00, fabryki broni 537.00, tytoniowe 339 00, alpiny 516.25, Rima Muranyi 533.50, prag. Tow. żel. 2475.00, losy tureckie 136.00, ruble 254·—. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12 20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 6.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ciotko Różo — rzekł nagle, spojrzawszy na mnie badawczo — czy Stürmer często tu bywa?

— Bardzo często.

— Jak myślisz, ciotko Różo, czy to dla partyjki wista? — zapytał znowu z uśmiechem.

— Nie wiem, mój drogi chłopcze — odpowiedziałam szczerze.

— A gdyby... gdyby znowu... — rzekł ciszej, pochyliwszy się ku mnie — czy myślisz, ciociu, że tym razem Anna Marya?...

— Nie, Klaus; jeżeli dobrze rozumię Annę Maryę, to sądzę, że kocha go zawsze.

— Zawsze? Teraz, ciociu, chyba.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć.

— Cieszyłbym się bardzo szczerze, gdyby Anna Marya i Edwin...

Umilkł nagle, gdyż Zuzanna weszła do pokoju. Chód miała tak lekki i cichy, że spostrzegliśmy ją dopiero, gdy stała na środku pokoju. Powoli podeszła ku nam. Cierpiała widać bardzo z przyczyny rozstania się, gdyż twarz miała bladą i mizerną, a odzywała się rzadko i złamanym głosem. Kiedy ją Klaus na pożegnanie wziął w swoje objęcia, spojrzała mu w twarz na chwilę prosto i otwarcie, potem wspięła się na drobne paluszki i obie ręce zarzuciła mu na szyję.

Lecz serdecznego słowa z usta jej nie usłyszał.

Stała przy mnie na schodach przedsionka, gdy wielkim płaszczem okryty wsiadał do powozu. Anna Marya zeszła aż na dół i własnoręcznie ciepłym pledem obwijała mu nogi, gdyż noc zapowiadała się chłodna. Rodzeństwo ścisnęło się za ręce, ale wzrok Klausa raz jeszcze zwrócił się na wdzięczną postać, stojącą nieruchomo w migotliwym blasku latarni. Dziewczę skinęło mu ręką, powóz potoczył się szybko po zmarzniętej drodze, raz jeszcze głowa Klausa wychyliła się w stronę zamku, podkowy zadźwięczały głośniej o kamienną posadzkę w bramie i wszystko zniknęło w cieniach nocy.

Zuzanna nie czekała nawet, aż Anna Marya wróci do pokoju; jak ścigana przez dzikie zwierzęta rzuciła się do drzwi przeciwnych i zniknęła w długim korytarzu.

Obie więc tylko wróciłyśmy do sali, ja machinalnie składałam nieodstępną robotę, Anna Marya zamyślona stała na środku pokoju. Nagle postąpiła krok naprzód i pochyliła się szybko, a gdy podniosła twarz bladą, w ręku jej błyszczał mały złoty przedmiot: zaręczynowy pierścionek Zuzanny.

Nie powiedziała ani słowa i położyła go na stole Potem usiadłyśmy obie, każda czem innem zajęta; Anna Marya widocznie jednak oczekiwała na dziewczę, które musiało niespokojnie szukać zgubionego skarbu.

Upłynęła godzina. Anna Marya przewracała zwolna kartki romansu Walter Scotta, ja poruszałam drutami. Nakoniec odłożyła książkę.

— Chodźmy spać, ciociu — rzekła — czy zechcesz odnieść pierścionek Zuzannie?

Wzięłam go do ręki i uważnie spojrzałam na ten cenny zakład miłości.

— Zaduży dla niej być musi — odezwałam się pobłażliwie.

— O, tak — gorzko odparła Anna Marya — nie przypada do jej ręki wcale.

I skinąwszy mi poważnie głową, opuściła pokój.

ROZDZIAŁ XIV.

Posępna, surowa jesień zdawała się tylko przez grzeczność oczekiwać ukończenia letniej pracy w polu i uroczystego obchodu, by z nienawiścią i gniewem rzucić się na ostatnie pamiątki ciepłej, słonecznej pory roku. I rozpłakały się chmury szare i nisko wiszące nieskończonemi strumieniami deszczu, wicher wył bezustannie, otrząsając z nagich już gałęzi pożółkłe i czerwone liście, a gdy odpoczywał chwilami, ciężka zasłona mgły brudnej spadała na smutną ziemię. Ogród wyglądał jak miasto zrabowane przez nieprzyjaciela, tu i owdzie zwieszały się poszarpane, żółto-czerwone festony chmielu lub dzikiego wina, niektóre drzewa błagalnie zwracały ku niebu swe czarne, nagie gałęzie, inne osłaniały się jeszcze rozpacznie pstremi resztkami zmienionej i zrabowanej zieleni. Bocianie gniazdo na topoli puste było i wiatrem rozwiane, długie szeregi dzikich gęsi z okrzykiem ciągnęły na połnudnie, umilkł gwar leśnego ptactwa, czarna, błotnista ziemia zdawała się z upragnieniem wyczekiwać białej pościeli, która osłoni jej nędzę i utuli jednostajnym lecz czystym, niepokalanym całunem.

I ja coraz częściej i smutniej myślałam o zbliżającej się zimie, którą we dwie tylko z Anną Maryą przepędzić miałyśmy w zamku. Jakże tu cicho wtedy, jak pusto i głucho będzie!

Anna Marya sama jedna nie poddawała się myślom i smutkom; ze zdwojoną gorliwością zabrała się do pracy, która pochłaniała jej wszystek czas i wszystkie zużywała siły. Chwilami tylko o zmroku stawała nieruchoma w oknie i słuchała monotonnego szelestu spadających kropli i szumu wiatru pomiędzy drzewami. Lecz prędko zwykle przesuwała rękę po białem czole, zapalała światło i odważnie zabierała się znowu do roboty.

A roboty nie brakowało teraz. Anna Marya zajęła się sama wyprawą przyszłej bratowej. Zaprowadziła Zuzannę do składu płótna w garderobie i pokazywała jej z dumą kasztelanki olbrzymie białe sztuki cienkiego przędziwa, z których wiele sama zrobiła. Rozwijała przed nią obrusy i stołową bieliznę z wyrobionym kunsztownie herbem Hagewitzów i objaśniała przyszłą panią domu o wartości tych cennych skarbów.

Zuzanna patrzyła na to ze zdumieniem, ale podziwu nie było w jej oczach. Ona pojąć nie mogła, na co to i dla kogo, co począć z taką ilością materyału, którego i w sto lat jeszcze nie zużyłby człowiek!

Izabela ze swojej strony nie była też zachwycona tymi ciężkimi skarbami.

— Za grube, za grube, proszę pani! — mówiła, przesuwając pomiędzy palcami płótno, z którego trzy szwaczki szyły bieliznę dla Zuzanny. — Zetrze dziecku skórę delikatną; to nie dla niej, nie dla niej!

Więcej już zajęcia wzbudziły w Zuzannie materye i materyały na suknie, które Klaus nadesłał z Berlina. Jej małe rączki przerzucały gorączkowo kosztowne, kolorowe gałganki, a czarne oczy jaśniały radością i zadowoleniem. Co chwila przybiegała do mnie, do Izabeli albo do Anny Maryi, radząc się i dopytując, gdzie użyć mory, gdzie atłasu, porównywając „gros de tour“ z „brokatelą“ i setki razy zmieniając zdania i kombinacye.

A wieczorem, o siódmej punktualnie, codzień przyjeżdżał Edwin, nie zważając na jesienne, wichry słoty i ulewy.

I jak niegdyś wchodził do pokoju, pytając o nasze zdrowie, jak niegdyś wstawał po godzince, aby się pożegnać, a Anna Marya jak niegdyś prosiła, żeby pozostał na wieczór.

— Wypij pan z nami herbatę, baronie — mówiła zwykle uprzejmie, a on nie wymawiał się wcale, kładł napowrót kapelusz i szpicrutę i siadał z nami do stołu, a potem grał w wista do dziesiątej.

Wszystko jak niegdyś, a przecież — inaczej zupełnie!

Zuzanna była wesołym, lecz bardzo niewprawnym partnerem. Grę traktowała półżartem, nie rozumiejąc jej prawie i nie starając się wcale zrozumieć; rzucała karty na los szczęścia, nie wiedząc nigdy, co wyszło i o co właściwie chodzi, i tylko śmiała się z każdej pomyłki swym srebrnym, dźwięcznym śmiechem.

Anna Marya, przeciwnie, każdą rzecz, każde zajęcie traktowała z powagą i w zabawie nawet lubiła porządek i zasady.

— Ależ, Zuzanno, pasuj, nie masz karty! Grasz chyba dla przeciwnika! — ostrzegała ją co chwila.

— Zuzanno, nie zaglądaj w karty ciotce Rozamundzie, tego się nie robi!

Brzmiało to trochę pedantycznie wobec tej uśmiechniętej, rozpromienionej istoty, która z takim wdziękiem, choć niezręcznie, trzymała karty w drobnej dłoni, zapominała co chwila o atutach, śmiała się z własnych błędów i pomyłek i tak szczerze była zmartwiona, kiedy przegrała w końcu.

— O, est il possible? — wołała. — Naprawdę?

Stürmer odznaczał się zawsze anielską cierpliwością, która więcej mnie może gniewała, niż wesołość Zuzanny. Usłużnie, z dworską galanteryą podnosił spadające bezustannie kręcącej się dziewczynie karty, uśmiechał się, gdy ona się śmiała, a gdy ją Anna Marya strofowała, zauważyłam kilkakrotnie ledwie dostrzegalną bruzdę między jego ciemnemi brwiami. Zdarzało się też, iż grając z Anną Maryą, przegrywali oboje, ponieważ on był roztargniony, a ona dziwnie nieśmiała, wszystko tak samo, jak dawniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. pr. 19/05.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę asystenta Archiwum m. w X randze etatu służby miejsk. z płacą roczną 2200 kor., dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch 4-lecí po 200 koron.

Ubiegający się o tę posadę winni należycie ostemplowane i udokumentowane podania wykazujące, że:
1. ukończyli wydział prawny lub filozoficzny;
2. posiadają znajomość paleografii — oraz
3. że z zamiłowaniem oddają się pracy naukowej — wnosić do Prezydyum Magistratu w terminie do 31. stycznia 1905.

Z Prezydyum Magistratu.

Lwów, dnia 7 stycznia 1905.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.